

KAROL KAUTSKY

**Z D Z I E J Ó W
K O Ś C I O Ł A
K A T O L I C K I E G O**

KSIĄŻKA I WIEDZA

WARSZAWA 1950

"Książka i Wiedza". Warszawa

Printed in Poland

Wrzesień 1950 rok

*

Okładkę projektował Jerzy Cherka

*Niniejsza broszura zawiera dwa
rozdziały z pracy K. Kautskiego
pt. "Tomasz More i jego utopia"*

Tłoczono 10.000+700 egzemplarzy

Zakłady Graficzne "Książka i Wiedza" w Łodzi

Obj. 3,75 ark. Papier druk. sat. kl. VII. 80 g, 61x86 cm

Zam. nr 1769. D-1-18980. 12. IX 50 — 29. IX 50.

KOŚCIÓŁ

I. NIEODZOWNOŚĆ I POTĘGA KOŚCIOŁA W WIEKACH ŚREDNICH

... Jakkolwiek powikłana może się nam wydawać historia XV i XVI wieku, ciągnie się przez ten okres jak jaskrawo widoczna nić czerwona i piętno swoje nań nakłada: walka z kościołem papieskim. Nie należy mieszać kościoła z religią. O religii mówić będziemy później.

Kościół był dominującą siłą w czasach feudalnych, toteż musiał on upaść wraz z feudalizmem.

Gdy Germanie wtargnęli do światowego państwa Rzymian, wystąpił wówczas przeciwko nim kościół jako następca cesarów¹, jako organizacja, która spajała państwo w całość, jako przedstawiciel sposobu produkcji schyłkowej epoki cesarstwa. Jakkolwiek to państwo ówczesne bardzo mizerne było, jakkolwiek nisko upadła w nim produkcja, wszelako i państwo to, i jego wytwórczość stały o wiele wyżej od politycznych i gospodarczych stosunków u germańskich barbarzyńców. Ci górowali moralnie i fizycznie nad zmurszałym i strupieszalym światem rzymskim, ale świat ten olśnił i podbił ich swoim dobrobytem i swymi skarbami.

Rabunek to nie żaden sposób wytwórczości, choć ten i ów ekonomista zdaje się w to wierzyć. Zwyczajna grabież mienia Rzymian nie mogła zaspokoić Germanów na stałe; zaczęli oni

¹ Cezarami nazywano panujących w starożytnym Rzymie. — *Red.*

wkrótce sami produkować na sposób rzymski. Im więcej to robili tym bardziej popadali w zależność od kościoła nawet nie wiedząc o tym; kościół bowiem był ich mistrzem; tym konieczniejsza przeto stawała się dla nich wówczas odpowiadająca

temu systemowi produkcji organizacja państwowa, której znowu nikt inny stworzyć im nie potrafił, tylko właśnie kościół.

Kościół uczył Germanów wyższych form uprawy roli — klasztory pozostały aż do późnego średniowiecza wzorowymi gospodarstwami rolnymi. Duchowni też rozwinęli wśród Germanów sztukę i kunszt rzemiosł; pod opiekuńczymi skrzydłami kościoła prosperował nie tylko chłop — kościół opiekował się też większością miast nim nie okrzepły one tak, iżby mogły dalej bronić się już same. Szczególnie zaś faworyzowany był przez kościół handel.

Wielkie jarmarki odbywały się najczęściej w kościołach lub koło nich. Kościół dokładał wszelkich starań, aby ściągać na nie kupujących. On też był jedyną siłą, która w wiekach średnich troszczyła się o utrzymywanie w należytym porządku wielkich dróg handlowych, i ułatwiał podróże udzielając będącym w drodze gościny w klasztorach. Niektóre z tych klasztorów, jak np. schroniska na przełęczach alpejskich, służyły prawie wyłącznie potrzebom ruchu handlowego. Ten w pojęciu kościoła był rzeczą tak ważną, że aby ożywić go, kościół sprzymierzał się z drugim czynnikiem, który również reprezentował w państwach germańskich kulturę upadłego Rzymu: żydostwem. Papieże bronili i popierali Żydów przez czas długi. W ogóle zaś w owych czasach, gdy Niemcy byli jeszcze niezafałszowanymi Germanami, przyjmowano przyjaźnie Żydów, jako nosicieli wyższej kultury. I starano się gorąco do siebie ich ściągać. Dopiero gdy kupcy chrześcijańsko-germańscy nauczyli się już równie dobrze szachrować jak Żydzi, zaczęli oni Żydów prześladować.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że prawie całą wiedzę średniowieczną można było znaleźć jedynie w kościele i że to on dostarczał wówczas budowniczych, inżynierów, lekarzy, historyków i dyplomatów.

Całe życie materialne ludzi, a wraz z nim i całe ich życie duchowe miało swe źródło w kościele; a przeto nic dziwnego, że kościół trzymał w swej władzy całego

człowieka, że nie tylko określał jego sposób myślenia i odczuwania, ale i wszystkie czyny jego. Narodziny, ślub, śmierć dawały kościołowi powód do wkraczania w życie i obyczaje, a co więcej, kościół regulował też wówczas i kontrolował pracę, odpoczynek i święta.

Rozwój ekonomiczny uczynił też kościół nieodzownie potrzebnym nie tylko dla jednostek i rodzin, ale i dla państwa.

Mówiliśmy już o tym, że przejście Germanów do wyższego, niż ich pierwotny, sposobu produkcji, do rozwiniętego rolnictwa i rzemiosła miejskiego, uczyniło koniecznym rozwój odpowiadającego tej produkcji ustroju państwowego. Ale owo przejście dokonywało się za szybko, zwłaszcza w krajach romańskich, jak Włochy, Hiszpania i Galia, gdzie Germanowie zastali produkcję tę już gotową i mocno zakorzenioną u ludności tubylczej, tak że niepodobienstwem było dla nich rozwinąć nowe organy państwowe z samorodnej germańskiej formy ustroju. Funkcje państwowe przypadły teraz w udziale prawie wyłącznie kościołowi, który już w rozpadającym się cesarstwie wyrobił się na organizację polityczną jednoczącą ustrój państwowy. Kościół uczynił przywódcę Germanów, demokratycznego przełożonego ludu, wodza wojsk — monarchą; ale wraz z władzą panującego nad ludem, wzrosła i władza kościoła nad panującym. Stał się on w rękę kościoła kukłą, a kościół z nauczyciela — panem.

Średniowieczny kościół był w samej swej istocie organizacją polityczną. Dokąd on sięgał, dotąd sięgała władza państwa. Założenie biskupstwa w jakimś kraju pogańskim przez jego panującego oznaczało nie tylko to, że wzmagano w ten sposób środki nauczania pogan wszelakich artykułów wiary oraz modlitw: dla osiągnięcia tylko tego celu ani Karol Wielki 2 nie byłby rujnował frankońskich chłopów i wymordowywał tysięcy Sasów, ani też ci

2 Karol Wielki (742—814) — król Franków, w r. 800 ukoronowany przez papieża na cesarza rzymskiego. Rządy jego były szczytowym punktem rozwoju państwa frankońskiego i zarazem doniosłym etapem w historii feudalizmu zachodnioeuropejskiego — *Red*

ostatni, tolerancyjni w rzeczach wiary, jak przeważnie poganie, nie byliby stawiali uporczywego oporu chrześcijaństwu przez lat dziesiątki aż do ostatecznego wyczerpania. Ale założenie biskupstwa w jakimś kraju pogańskim oznaczało rozciągnięcie na ten kraj rzymskiego sposobu produkcji i wcielenie kraju do tego państwa, które biskupstwo to zakładało.

Im bardziej germański sposób produkcji wznosił się na ten stopień, na który wytwórczość spadała była w ginącym państwie rzymskim, tym nieodzowniejszy dla państwa i ludu stawał się właśnie kościół. A to, że był dla państwa i ludu pożyteczny, nie oznacza bynajmniej, iż korzystał on ze swego stanowiska wyłącznie w interesie żywołów od niego zależnych, nie zaś w interesie własnym. Kazał on sobie drogo płacić za swoje usługi jedyną powszechną daniną, którą znały wieki średnie i która składana była wyłącznie kościołowi, stanowiła dziesięcina. Ale najważniejszym źródłem władzy i dochodów była w średniowieczu, jakśmy już mówili, własność ziemska. Kościół zdradzał ten sam głód ziemi i ludzi co szlachta i podobnie jak ona starał się wchodzić w posiadanie ziemi i zyskiwać sobie poddanych. Większość włości, które kościół posiadał w państwie rzymskim, przybysze germańscy pozostawili w jego rękach, gdy zaś tu i ówdzie nie uczynili tego, to kościół umiał tam jednak odzyskać w niedługim czasie swoją własność i jeszcze to i owo na dodatek do niej. Zapewniał on tę samą, a najczęściej bodajże nawet skuteczniejszą obronę niż szlachta, dlatego też wielu chłopów oddawało mu się na własność. Kościół zarządzał państwem, duchowni byli doradcami królów. Nic dziwnego, iż nierzadko pozwalali sobie doradzić, aby z dóbr koronnych uczynić własność kościelną. W zdobywanych krajach pogańskich bogate wyposażenie klasztorów i biskupstw w ziemię było nakazem wręcz koniecznym.

Na domiar tego kościół był jedyną siłą, którą królowie mogli byli przeciwstawiać szlachcie, i gdy ta zanadto okoniem im stawała, król nie umiał znaleźć na to innej rady niż to, że ją osłabiał odbierając jej część posiadanych przez nią włości i dając je kościołowi na własność lub w lenno. A gdzie tylko kościół mógł tam nie czekał na to, aż chłopci, król lub szlachta raczą pomnożyć jego posiadłości, lecz zabierał sam, co się dało, i usprawiedliwiał swój rabunek, gdy go pociągano do odpowiedzialności, sfalszowanymi dokumentami darowizny. Wszak samo jedno duchowieństwo tylko w owych czasach czytać i pisać umiało! Falszowanie dokumentów było w wiekach średnich równie pospolitym środkiem wylegitymowania się z wejścia w posiadanie jakichś dóbr, jak dzisiaj lichwiarskie pożyczki, fikcyjne procesy sądowe i tym podobne sztuczki. Mnich benedyktyński Dom Veyssière utrzymywał w XVIII wieku, że z 1200 dowodów nadania, które zbadał był w opactwie Landevenecq w Bretanii, 800 było stanowczo fałszywych. Ile z 400 pozostałych było autentycznych, tego rzec się nie odważył.

Sprawiło to takie wrażenie, jak gdyby kościół miał zamiar zostać jedynym posiadaczem ziemskim w całym świecie chrześcijańskim.

Znaleźli się jednak tacy, co temu zapobiegli. Szlachta była zawsze kościołowi wroga, a kiedy jego włości zbyt się powiększały, to i król także lękać się zaczynał zbytnej przewagi duchowieństwa i starał się ukrócić je z pomocą szlachty. Również najazdy pogan i muzułmanów — i one nawet przede wszystkim — osłabiały kościół. Drastycznie opisał to falowanie potęgi kościoła, to zmienne rozszerzanie się i kurczenie dóbr kościelnych we Francji Monteskiusz: "Duchowieństwo otrzymywało tak wiele darowizn, że musiano mu chyba ofiarować za rządów trzech dynastii francuskich (Merowingów, Karolingów i Kapetyngów) kilkakrotną ilość wszystkich dóbr tego królestwa. Ale jeśli królowie, szlachta i lud potrafili się tak urządzać, żeby darować duchowieństwu wszystkie swoje ziemie, to nie mniej sposobów znaleźli i na to, aby mu je odebrać. Pobożność

za czasów Merowingów sprawiła, że ufundowano mnóstwo kościołów; wszelako duch wojenny ze swej strony był sprawcą tego, że przeszły one z powrotem w ręce wojowników, którzy znów podzielili je między swe dzieci. Jak wiele to gruntów utraciło w ten sposób duchowieństwo! Podobnie Karolingowie szeroko rozwarli dłonie i szczodroblliwość ich nie znała granic. Ale oto przychodzą Normanowie i grabią, i rabują, a prześladują przede wszystkim księży oraz mnichów, wyszukują opactwa i bacznie rozglądają się wszędzie, gdzieby mogli znaleźć jeszcze jakieś poświęcone miejsce... Ileż dóbr duchowieństwo musiało przez to stracić! A niemal że nie było wówczas tak odważnych duchownych, którzy by się ośmielali żądać zwrotu swej własności. Więc znów potem pobożność Kapetyngów miała aż nadto okazji, aby tworzyć fundacje i rozdawać dobra... Duchowieństwo wciąż coś zyskiwało i wciąż coś traciło, i zyskuje i dziś jeszcze". (Montesquieu, "Duch praw" księga 31, rozdział 10).

Obszar tak zmiennych włości określić dokładnie w epoce, która nie miała wyobrażenia o statystyce, nie jest rzeczą łatwą. Ogólnikowo jednak powiedzieć można, że w średniowieczu jedna trzecia wszystkich posiadłości ziemskich była w rękach kleru.

We Francji w czasie wielkiej rewolucji robiono obliczenia, jak wielkie były dobra kościelne. Według tych obliczeń kościół szczególnie bogaty był w (prowincjach, które zaanektowano po roku 1665. W Cambresis kościół posiadał 14/17 całej własności ziemskiej, w Hennegau i Artois trzy ćwierci, we Franche-Comté, Roussillonie i Alzacji połowę, w innych prowincjach jedną trzecią, a już co najmniej jedną czwartą (Louis Blanc, "Histoire de la Révolution Française", Bruksela 1847, tom I, str. 423). Od czasów reformacji stan dóbr kościelnych we Francji zapewne niewiele się zmienił.

Że dobra duchowieństwa w Niemczech były bardzo duże, można wywnioskować to choćby stąd, że jeszcze w 1786 roku terytorium kościelne

położone w samym tylko cesarstwie zajmowały 1424 mile kwadratowe. Rozległe posiadłości kościelne w świeckich państwach katolickich, jak w Austrii i Bawarii, nie są w to wliczone ani też te, które zostały sekularyzowane³ w krajach protestanckich.

Posiadłości kościoła były wynikiem jego potężnego stanowiska ekonomicznego i politycznego. A ze swej strony posiadłości te przyczyniały się znowu do wzrostu Jego siły.

³ Sekularyzacja zeświecczenie, przejęcie dóbr kościelnych przez państwo. — *Red.*

Wskazywaliśmy już na to, jaką siłę dawało w wiekach średnich posiadanie ziemi. To wszystko, cośmy wtedy⁴ o tym powiedzieli, odnosi się też, i w jeszcze większej mierze, do kościoła. Dobra kościelne były najlepiej uprawne, najgęściej zamieszkałe, miasta kościelne najbardziej kwitnące, a więc dochód i siła, którą kościół z nich czerpał, były większe od tych, które dawała szlachcie lub koronie własność ziemską tych samych rozmiarów. Dochód ten jednak był głównie w naturze, a co kościół miał z tym bogactwem robić? Jakkolwiek świetnie żyli mnisi i inni panowie duchowni, tego wszystkiego, co do nich napływało, nie byli w stanie spożyć. Wprawdzie opaci i biskupi średniowieczni, podobnie jak panowie świeccy w owym czasie, miewali też zatargi; wprawdzie i oni musieli po temu utrzymywać świty i drużyny konne; wprawdzie musieli i oni także uiszczać świadczenia lenne — ale jednakże kościół nieczęsto znowu bywał aż tak wojowniczy, aby utrzymywana przezeń siła zbrojna pochłaniała większość jego dochodów. Zwycięstwa odnosił kościół nie tyle dzięki przewadze fizycznej, co umysłowej, tudzież dzięki swej ekonomicznej i politycznej nieodzowności. Wydatkował on na cele wojenne mniej niż szlachta osiągając jednak więcej od niej. Nie tylko dobra jego były bardziej dochodowe, ale kościół otrzymywał również i dziesięcinę z

ziemi, która nie do niego należała. Miał on mniejszy od szlachty interes w tym, aby wyśrubowywać wyzysk swych poddanych ponad miarę; był więc w stosunku do nich na ogół łagodny: pod pastorałem biskupim żyło się naprawdę dobrze, a przynajmniej lepiej niż pod władzą miecza rozmiłowanego w łowach i wojnie szlachecka. Mimo tej stosunkowej łagodności instytucjom kościelnym pozostawała jednak pewna nadwyżka środków żywności i z tą nie mając co począć, duchowni obracali ją na pomoc dla ubogich.

Kościół potrzebował tutaj, jak i w wielu innych punktach, nawiązać jedynie do swoich tradycji z epoki cesarów. Pauperyzacja w chyłącym się do upadku państwie rzymskim wciąż wzrastała i wspieranie ubogich stawało się zadaniem coraz to bardziej palącym dla państwa. Ale dawne państwo pogańskie nie było

4 Tu i jeszcze kilkakrotnie w nin. broszurze autor powołuje się na inne rozdziały pracy "Tomasz Morę i jego utopia".
— Red.

przygotowane do rozwiązania tego zagadnienia; przypadło to w udziale organizacji nowej, powołanej do życia przez nowe stosunki i przystosowanej do nich: kościołowi. Opieka nad ubogimi, do której zmuszał stan gospodarczy kraju, stała się jedną z najważniejszych czynności kościoła i bynajmniej nie w najmniejszym stopniu jej właśnie miał on do zawdzięczenia szybki wzrost swojej siły i bogactwa. Coraz to gwałtowniej potrzebne i coraz liczniejsze fundacje dobroczynne osób prywatnych, gmin i samego państwa przekazywano pod zarząd duchowieństwa albo po prostu darowywało kościołowi. Im bardziej wzrastała liczba nic nie posiadających, tym bardziej wzrastał stan posiadania kościoła, tym bardziej ubodzy od niego zależeli, a ponieważ stanowili oni coraz to większy odsetek ludności, więc też zarazem coraz to większy stawał się wpływ kościoła na całe społeczeństwo.

Podobnie jak darowizny, tak też i regularne daniny na rzecz kościoła przeważnie ten cel miały, że służyły wspieraniu ubogich. Przy dziesięcinie było to wyraźnie określone przepisami, że na cztery części dzielić ją należało: jedna część przypadła biskupowi, jedna niższemu duchowieństwu, jedną obracać miano na nabożeństwa publiczne, a jedną na wsparcia dla ubogich.

W miarę jak Germanowie przyjmowali rzymski sposób wytwarzania, wynikały stąd dla nich nieodłączne od niego następstwa: własność prywatna i ubóstwo. Wspólna własność lasów, pastwisk i nieuprawnej ziemi, utrzymująca się jeszcze obok prywatnej własności ziemi uprawnej, nie dawała ubożec chłopom. Ale właśnie na początku średniowiecza zachodziły częstokroć wypadki, które wtrącały w nędzę całe połacie kraju. Do wiecznych wojen i ciągłych zatargów między feudałami a książętami dołączyły się jeszcze na dodatek napady hord koczowniczych, tak zgubne dla osiadłej na roli ludności — najścia nomadów lub piratów, Normanów, Węgrów, Saracenów. Wreszcie nieurodzaje bywały też często przyczyną niedostatku.

Gdy nieszczęście nie było tak wielkie, aby dosięgło aż samego kościoła, wówczas stawał się on aniołem ratunku, otwierał swe spichlerze, gdzie gromadził nadmiar bogactw, i udzielał pomocy potrzebującym. Klasztory zaś były wielkimi zakładami zaopatrywania, gdzie znajdował przytułek niejeden podupadły i zubożały, wyzuty z mienia albo pozbawiony schedy szlachcic. Przez wstępowanie w szeregi kościoła wracał on znowu do znaczenia, siły i dostatku.

Nie było ani jednego stanu w społeczeństwie feudalnym, który by nie był zainteresowany w zachowaniu kościoła, choć nie każdy w jednakiej mierze. Podawać w wątpliwość kościół znaczyło w średniowieczu to samo, co podawać w wątpliwość podstawy społeczeństwa i całego życia. Wprawdzie kościół miał jeszcze do przebycia gwałtowne walki z innymi stanami, ale w tych walkach nie chodziło już o jego istnienie, lecz wyłącznie o mniejszą lub większą potęgę albo

wyzysk z jego strony. Kościół zawładnął całym życiem materialnym, a więc oczywiście i duchowym, zrosł się z istnieniem ludu, aż kościelny sposób myślenia przeszedł wreszcie z biegiem stuleci w pewien rodzaj instynktu, którego słuchało się ślepo jak prawa natury, a przeciwstawianie mu się uchodziło za rzecz naturze samej przeciwną — wszystkie przejawy życia państwowego, społecznego i rodzinnego przybrały przez kościół ustalone kształty. Te formy kościelnej myśli i działania kościelnego utrzymywały się przy życiu nawet o wiele dłużej niż przyczyny materialne, które je wywołały.

Potęgą kościoła średniowiecznego rozwinęła się z natury rzeczy najwcześniej w tych krajach, które należały niegdyś do państwa rzymskiego, a więc we Włoszech, Francji, Hiszpanii, Anglii, później w Niemczech, najpóźniej na północy i we wschodniej części europejskiego świata zachodniego.

Te z plemion germańskich, które podczas wędrówki ludów próbowały zakładać państwa swoje na gruzach imperium rzymskiego, przeciwstawiając się kościołowi rzymskiemu, co wyrażało się w tym, że przyłączyły się one do wrogiej katolicyzmowi sekty arianów⁵ — te plemiona bądź to wyginęły, jak Ostrogoci lub Wan-

⁵ Arianie—sekta chrześcijańska, założona w IV wieku przez duchownego aleksandryjskiego, Ariusza; nie uznawała boskości Chrystusa i dogmatu o Trójcy Świętej. — *Red.*

dalowie 6, bądź uratowały się od grożącej im zagłady tylko przez poddanie się kościołowi rzymskiemu i przejście na katolicyzm.

Przewodząc zaś światu zachodniemu przypadło w udziale temu plemieniu, które od samego początku założyło państwo swoje w przymierzu z kościołem Rzymian, a więc plemieniu Franków. Król Franków w sojuszu z głową kościoła rzymskiego położył podwaliny pod zjednoczenie chrześcijaństwa zachodniego w jedno powszechne ciało o dwóch głowach, świeckiej i duchownej — pod zjednoczenie

będące paląco pilnym nakazem chwili., jeśli się chciało dać skuteczny odpór naciskającemu zewsząd nieprzyjacielowi. Ale ani królom Franków, ani ich następcom z plemienia Sasów nie udało się zjednoczenia tego dokonać na stałe. Papieże rzymscy przeprowadzili to, co było daremnym usiłowaniem rzymskich cesarzy narodu niemieckiego — zespolenie chrześcijańskiego świata pod jednym monarchą. Żaden król feudalny z tego czy innego plemienia pochodzący, nie dorósł do zadania któremu podołać zdolna była tylko organizacja potężniejsza od władzy królewskiej: scentralizowany kościół.

2. PODSTAWY POTĘGI PAPIESTWA

Biskup rzymski został głową kościoła zachodniego już przed wędrówką ludów; był on spadkobiercą cesarzów rzymskich jako przedstawiciel tego miasta, które wciąż jeszcze było faktyczną stolicą państwa zachodniego, choć już przestało być siedzibą cesarów.

Wraz z państwem rzymskim upadła na czas pewien i potęga rzymskiego papieża, a organizacje kościelne różnych państw germańskich przejściowo się od niej uniezależniły. Ale papieże odzyskali rychło dawne swe stanowisko i nawet je wzmocnili. Jakkolwiek głęboko Włochy były podówczas upadły, pozostawały

6 Ostrogoci i Wandalowie — plemiona germańskie, które w czasie wielkiej wędrówki ludów (pierwsze wieki ery chrześcijańskiej) odegrały w Europie poważną rolę. W r. 450 król Wandalów, Genzeryk, splądrował Rzym, przy czym zburzono wiele pomników. Stąd słowo wandalizm stało się synonimem barbarzyństwa. — *Red.*

wciąż jeszcze najkulturalniejszym krajem w Europie zachodniej. Rolnictwo stało tam wyżej niż w innych krajach, a rzemiosła nie całkiem zamarły; było też jeszcze we Włoszech życie miejskie i handel, Jakkolwiek mizerny, ze Wschodem. Skarby, ale i sposób wytwórczości Włoch marzyły się półbarbarzyńcom z tamtej strony

Alp. Te kraje na połę jeszcze barbarzyńskie bogaciły się i osiągały tym większy dostatek, im ściślej łączyły się z Włochami. Siły najbardziej w tym rozwoju spraw zainteresowane — bo im na dobre wychodziło: królestwo i kościół w każdym z krajów chrześcijańskich na Zachodzie — musiały możliwie gorąco popierać tę łączność z Włochami. Ale ośrodkiem Włoch był Rzym. Im bardziej kraje Zachodu uzależniały się od Włoch pod względem gospodarczym, tym bardziej królowie ich i biskupi popadali w zależność od Rzymu i tym bardziej ośrodek Włoch stawał się punktem centralnym całego chrześcijaństwa zachodniego.

Ekonomiczna zależność od Włoch oraz wpływ Rzymu na Włochy (o ile te Włochy w ogóle leżały w zasięgu katolicyzmu, nie zaś kościoła greckiego i islamu) nigdy jednakże nie były aż tak przemożne, by mogły wytłumaczyć to, że papieństwo doszło wówczas do tak niezmiernej potęgi. Tłumaczą one tylko to, dlaczego kierownictwo i przewodnictwo w chrześcijaństwie przeszło do rąk papieży. Lecz w walce przewodnictwo staje się rozkazodawstwem, doradca przed bitwą staje się dyktatorem w czasie bitwy. Gdy rozgorzały walki groźne dla całego świata chrześcijańskiego, papieństwo, jako jedyny czynnik uznawany za przewodnika przez wszystkie chrześcijańskie narody, musiało objąć kierownictwo i organizację oporu; a im dłużej walki trwały i im się stawały gwałtowniejsze, tym bardziej przewodnik musiał się zmieniać w nieograniczonego pana, tym bardziej musiały mu służyć siły wystawione przeciwko wspólnemu wrogowi.

A takie walki przyszły. Upadek państwa rzymskiego wprowadził w ruch nie tylko Germanów, ale i wszystkie liczne, na pozór nie do wyczerpania będące, plemiona barbarzyńców półosiadłych albo koczowniczych, które sąsiadowały z państwem rzymskim i Germanami. W miarę wdzierania się Germanów na zachód i południe, inne ludy parły w ślad za nimi. Słowianie przekroczyli Łabę; stepy południowej Rosji wysyłały jeden za drugim naród dzikich jeźdźców, Hunów, Awarów 7,

Węgrów (ostatnich pod koniec IX wieku), którzy posuwając się wzdłuż niebronionego Dunaju i przekraczając go zapuszczali swe łupieskie zagony aż na drugą stronę Szwarzwaldu, ba! poza Ren i Alpy do Włoch północnych. Ze Skandynawii, tej "vagina gentium" 8 ciągnął jeden za drugim pochód zuchwałych korsarzy — Normanów, dla których żadne morze nie było za szerokie, aby je przepłynąć, a żadne państwo za wielkie, aby je zaatakować. Opanowali Bałtyk, o władnęli Rosją, zdomowali się na Islandii, odkryli Amerykę na długo przed Kolumbem; ale co dla nas najważniejsza, od końca VIII aż do XI wieku grozili zagładą całej mozolnie osiągniętej kultury osiadłych plemion niemieckich. Nie tylko nadbrzeżne kraje Morza Północnego opustoszały całkowicie wskutek ich zbójceckich napadów, ale na swych stateczkach wpłynęli oni z biegiem rzek daleko w głąb lądu; z drugiej zaś strony, nie obawiali się również niebezpieczeństw długich podróży morskich, rozpoczęli rychło przedsiębrać napady na Hiszpanię i w końcu rozciągnęli swe łupieżcze najścia aż hen na południową Francję i na Włochy.

Lecz najniebezpieczniejszym wrogiem osiadłych plemion niemieckich byli jednakże Arabowie albo właściwie mówiąc Saraceni, bo tak nazywali pisarze średniowieczni wszystkie wschodnie ludy, które wskutek przewrotu dokonanego przez Arabów z ich podniety ruszyły ze swych siedzib, aby sięgnąć po łupy i zdobyć dla siebie nowe siedziby w krajach o wyższej kulturze.

Kulturę tę oczywiście Saraceni bez przeszkód z biegiem czasu przyjęli i dalej ją szerzyli, tak że ci w porównaniu do Egipcjan

7 Hunowie, Awarowie — plemiona azjatyckie. W V wieku, pod wodzą słynnego Attyli, Hunowie wtargnęli do zachodniej Europy i dopiero klęska poniesiona na polach katalońskich zmusiła ich do wycofania się na wschód. Awarowie wtargnęli w VI wieku z Azji do Europy, dotarli do Węgier i tu założyli potężne państwo, które przetrwało do IX w. — *Red.*

8 Matki narodów. — *Red.*

arabscy barbarzyńcy, dla Niemców się stali "Kulturträgerami" ⁹, to znaczy propagatorami wyższego sposobu produkcji, podobnie jak Niemcy, co dla mieszkańców Włoch barbarzyńcami byli, stali się jednak "Kulturträgerami" dla Słowian i Węgrów.

W roku 638 Arabowie wtargnęli do Egiptu i szybko opanowali całe północne wybrzeże Afryki wzdłuż Morza Śródziemnego; w początkach VIII wieku zjawili się w Hiszpanii i w niespełna sto lat po zaatakowaniu Egiptu groźni stali się dla państwa Franków. Zwycięstwo Karola Martela¹⁰ ocaliło je od losu państwa Wizygotów ¹¹, ale bynajmniej nie uczyniło Saracenów nieszkodliwymi na przyszłość. Pozostali oni panami Hiszpanii, mocną stopą osiedli w południowych Włoszech i w różnych punktach Włoch północnych i południowej Francji, obsadzili najważniejsze przejścia w Alpach i najeżdżali kraje aż do równin na północnych stokach Alp.

Ongi, w czasie wędrówki ludów, osiadłe plemiona niemieckie zajęły były większą część Europy i część Afryki północnej; teraz zostały one zepchnięte i ścieśnione na szczupłej przestrzeni i ledwie były w stanie i tam się utrzymać: Burgundia, ten w przybliżeniu środek geograficzny katolickiego świata zachodniego w X stuleciu, wystawiona była na najazdy Normanów, Węgrów i Saracenów jednakowo. Zdawało się, że już przychodzi koniec na ludy Europy zachodniej.

I właśnie w tym czasie, gdy nacisk ze strony wroga zewnętrznego był najsilniejszy, władza państwowa w kraju najsłabsza była, anarchia feudalna po prostu nie znała granic i tylko sam jeden kościół papieski stanowił spójnię i podtrzymywał jakąś jedność.

⁹ Kulturträger — wyraz niemiecki oznaczający dosłownie: nosiciel kultury. — *Red.*

- 10 Karol Martel (688—741) — rządził państwem frankońskim w imieniu nieudolnych królów z dynastii Merowingów i cieszył się dużymi względami papieża. Syn jego założył dynastię Karolingów (752—987). — *Red.*
- 11 Wizygoci — plemię germańskie, stanowiące zachodnią gałąź Gotów. W czasie wielkiej wędrówki ludów stworzyli na gruzach imperium rzymskiego pierwsze królestwo barbarzyńców ze stolicą w Tuluzie, po czym zajęli Hiszpanię, gdzie się utrzymali do chwili najazdu Arabów w początku VIII wieku. — *Red.*

Jak nieraz władza różnych panujących, tak i władza papieży doszła w walce z wrogiem zewnętrznym do takiej potęgi, że stała się dość silna, aby stawić czoło również i wewnętrznym swoim przeciwnikom.

Saracenów, którzy w pewnej swej części pod względem kultury o wiele wyżej stali, można było tylko orężem odeprzeć, więc do pokonania islamu papieństwo pchnęło i zorganizowało cały świat chrześcijański. Ruchliwych i zmiennych wrogów z północy i wschodu dało się odpędzić na jakiś czas mieczem, lecz nie podobna było poskromić ich na stałe. Zostali więc oni ujarzmieni w ten sam sposób, jak kościół rzymski ongi zmógł szczepy germańskie: wszyscy musieli ukorzyć się w końcu przed doskonalszymi sposobami produkcji, zostali pozyskani dla chrześcijaństwa, stali się osiedli i przez to nieszkodliwi.

Najświetniejszy tryumf święciło papieństwo nad N o r m a n a m i: z północnych tych wrogów chrześcijaństwa uczyniło najbitniejszych i najczynniejszych czołowych bojowników do zwalczania południowego wroga. Papieństwo zawarło z Normanami sojusz na podobieństwo tego, w który niegdyś z Frankami weszło. Zasadzał się on na tym, że Normanowie wcale się jeszcze nie byli uspokoili, a tu już ich wcielono do feudalnego sposobu produkcji. Pozostali więc w dalszym ciągu ludem niespokojnym i rozbójniczym, tylko zmienił się teraz obiekt ich najazdów. Przez to, że uczyniono z nich panów feudalnych, zbudziła się w nich właściwa feudalizmowi żądza ziemi i z łupieżców stali się zdobywcami.

Papiestwo znakomicie umiało wyzyskiwać w swoim interesie tę ich żądzę podbojów i obróciło ją przeciw najstraszliwшему swojemu wrogowi, Saracenom. Miało ono bowiem tyleż do zyskania na zwycięstwach Normanów, co i oni na zwycięstwie papiestwa. Normanowie stali się wasalami papieży, którzy im oddawali ich zdobycze w lenno. Papieże udzielali błogosławieństwa swego ich orężowi, a błogosławieństwo papieskie miało wielkie znaczenie w XI wieku, bo pobłogosławionemu przez papieża oddawało do rozporządzenia całą, tak potężną organizację kościoła. Z pomocą papieską Normanowie zdobyli Anglię i południowe Włochy.

Uczyniwszy z Normanów sługi swoje — co prawda dość niesforne— a jednocześnie poskromiwszy Słowian i Węgrów — którzy zostali również lennikami papieży — doszło papiestwo do szczytu potęgi. Nie tylko zatryumfowało nad swymi wrogami wewnętrznymi, nie tylko zmusiło cesarza niemieckiego do ukorzenia się w Canossie, lecz poczuło się nawet na siłach podjąć ofensywę przeciwko Saracenom: rozpoczęła się era pochodów krzyżowych. Nie obojętne będą tutaj następujące dane: nawrócenie Węgrów nastąpiło na większą skalę za Stefana I (997—1038); Normanowie osiedli w południowych Włoszech w roku 1016, otrzymali lenno papieskie w 1053, zdobyli Anglię w 1066; w jedenaście lat potem Henryk IV poszedł do Canossy, a w 1095 r. rozpoczęła się pierwsza wyprawa krzyżowa.

Papieże byli organizatorami krucjat, Normanowie — ich czołowymi szermierzami. Gnała ich na Wschód żądza zdobywania krajów: założyli państwa feudalne w Palestynie, Syrii, Azji Mniejszej, na Cyprze, w końcu i w cesarstwie greckim. W tym ostatnim wypadku brakło nawet pozorów walki z "niewiernymi".

Obok Normanów główne siły krzyżowców składały się z ludzi, którym obrzydł ucisk społeczny w ojczyźnie, z poddanych zbyt łupionych przez swych panów

feudalnych, z niższej szlachty, która uległa przemocy ze strony wielkich feudałów, i z innych tym podobnych żywiołów.

W wojsku rycerskim w pierwszym pochodzie krzyżowym górowali nad wszystkimi Normanowie. Wojskiem chłopskim dowodziło, rzecz charakterystyczna, kilku podupadłych rycerzy, z których jeden nosił znamienne nazwisko Walter von Habenichts (po polsku: von Golec. — R e d.). W krajach kwitnącego Wschodu spodziewali się oni znaleźć dla siebie to wszystko, czego im ojczyzna odmówiła: dostatek i życie wygodne. Jedni wyruszali z zamiarem pozostania na stałe w krajach zdobytych w charakterze panów, inni mieli zamiar powrócić z olbrzymią zdobyczą.

Dowodzi to wielkiej siły papieżstwa, że potrafiło nakłonić albo nawet i zmusić do wzięcia udziału w wyprawie krzyżowej; i takie żywioły, które nic do zyskania na Wschodzie nie miały. Nawet ten i ów cesarz niemiecki wbrew swej woli musiał się dać zwerbować do armii papieskiej i przywdziać krzyż, bojową odznakę papieską.

3. UPADEK POTĘGI PAPIESKIEJ

Pochody krzyżowe są szczytowym punktem potęgi papieża. Lecz ze swej strony one właśnie najbardziej przyspieszyły rozwój tego czynnika, który miał zachwiać światem feudalnym i jego monarchą, papieżem, i wreszcie go obalić: rozwój kapitału.

Przez wyprawy krzyżowe Wschód zbliżył się z Zachodem, produkcja towarowa i handel ogromnie się wzmogły. Kościół zaczął nabierać przez to innego oblicza. Opisany powyżej rozwój własności ziemskiej wskutek powstania wiejskiej produkcji towarowej oczywiście miał bardzo często miejsce i w dobrach kościelnych. I tutaj też widzimy, poczynając od XIV wieku, wzrost obciążenia chłopów, przywłaszczanie sobie mienia gminnego i gospodarczy upadek chłopów.

A budząca się chciwość kazała i kościołowi coraz bardziej ograniczać wspieranie ubogich. To, co się przedtem chętnie oddawało bliźnim, bo nie wiedziało się, co z tym począć, to zatrzymywano obecnie dla siebie, skoro było to teraz towarem na sprzedaż i skoro się za to pieniądze dostawało, za które można było nabywać przedmioty zbytku albo z nich czynić źródła własnej siły. Już sam ten fakt, że zaczęły wychodzić ustawy państwowe mające na celu zmuszanie kościoła do wspierania ubogich, dowodzi wyraźnie, że kościół nie spełniał w należytej mierze tego swojego obowiązku. Już za Ryszarda II angielskiego wyszło prawo (1391 r.) nakazujące klasztorom, aby część dziesięciny obracały na pomoc dla ubogich i duchowieństwa parafialnego.

I w tym samym czasie, gdy kościół ściągał na siebie rozgoryczenie uboższego ludu, że go niedostatecznie broni od pauperyzacji i że często nawet przyczynia się do niej, tenże kościół wywoływał w mieszczaństwie nieprzyjazne dla siebie uczucia, bo jednak wciąż stanowił pewien wał ochronny przeciw, szybkiemu ubożeniu mas ludowych, których proletaryzacji nie dawał się posuwać dość energicznie naprzód. Warstwy nieposiadające nie były wydane na łaskę i niełaskę kapitału, dopóki otrzymywały jeszcze jakąkolwiek, chociażby skąpą jałmużnę od kościoła. Że "ten kościół pozwalał tysiącom mnichów wieść żywot próżniaczy, zamiast ich wyrzucić na bruk i wydać kapitalistom, aby z nich uczynili najemnych niewolników, stanowiło to w oczach dorabiającego się mieszczaństwa grzech przeciwko dobrobytowi narodu. A to, że kościół trzymał się uparcie licznych świąt z epoki feudalnej, chociaż według maksymy burżuazyjnych dorobkiewiczów robotnik nie pracuje, aby żyć, lecz żyje, by pracować — to było wręcz przestępstwem.

Wciąż wzrastające bogactwo kościoła budziło zawiść i wzmagało chciwość wszystkich warstw posiadających, przede wszystkim zaś wielkich posiadaczy

ziemskich i spekulantów ziemią. Chrapkę na skarby kościelne mieli też i królowie chcąc napęlić swe skarbcze i móc sobie zaskarbiać "przyjaciół".

A kiedy wskutek rozpowszechniania się produkcji towarowej wzrastały zachłanność i bogactwa kościoła, to kościół stawał się coraz bardziej zbędny pod względem i gospodarczym, i politycznym. Nowy sposób produkcji, wyższy od feudalnej, rozwinął się po miastach, które dostarczały teraz wzorów organizacji oraz ludzi, których potrzebę odczuwało nowe społeczeństwo i nowe państwo. Kler przestawał stopniowo być nauczycielem ludu; wiedza ludności, zwłaszcza miejskiej, wyrastała ponad głowy kleru, który zaczął się stawać najbardziej ignorancją częścią narodu. Jak zaś niepotrzebny był już teraz kościół jako posiadacz ziemski, wynika to z wszystkiego, cośmy powyżej powiedzieli o własności ziemskiej w ogóle.

Lecz i do administrowania państwem kościół był coraz mniej potrzebny. Oczywiście państwo nowoczesne potrzebowało jeszcze po wsiach duchowieństwa parafialnego i obejmującej je organizacji; wszakże i dziś jeszcze w krajach zacofanych duchowieństwo spełnia zadania administracyjne, chociaż mniej ważnej natury, jak np. prowadzenie ksiąg stanu cywilnego¹². I dopiero gdy biurokracja nowoczesna należycie się rozwinęła, można było pomyśleć o całkowitym zniesieniu kleru parafialnego jako instytucji państwowej albo przynajmniej o odebraniu mu wszelkich spraw zarządu świeckiego.

Duchowieństwo parafialne było jeszcze niezbędne w XVI stuleciu; o usunięciu go nikt wtedy ani myślał; ale kłaniać mu się i jego przywódcom, biskupom, nowożytna władza królewska, oparta o siłę pieniądza, już dłużej nie mogła i nie chciała. Duchowni, w tej mierze, w jakiej byli jeszcze potrzebni administracji państwowej, musieli zostać urzędnikami państwa.

Ale dwa czynniki, stawały się w kościele coraz to zbędniejsze, ba, często wprost hamulcem, pod względem i ekonomicznym. i politycznym — te właśnie, które w wiekach średnich stanowiły czołową pozycję kościoła: klasztory i papieństwo.

Jak i dlaczego pierwsze stały się zbyteczne, jest to widoczne z tego, co już powiedziano: klasztory były teraz niepotrzebne dla chłopów tak samo, jak wszelcy w ogóle panowie feudalni; były zbędne dla ludu jako nauczyciele; zbędne — jako wspierające biednych, którym same już zresztą przestawały udzielać jałmużny; zbędne — w charakterze przechowujących tradycje nauki i sztuki, które właśnie wspaniale rozkwitły po miastach; zbędne — do utrzymywania spójni w państwie i zarządzania. nim; zbędne wreszcie wskutek zbędności papieństwa, którego najsilniejszą podporę stanowiły. Mnisi — nie mający żadnej funkcji do spełnienia w życiu społeczno-politycznym, ciemni, leniwi, gminni i ordynarni, a przy tym niezmiernie bogaci — spadali na coraz niższy poziom kultury i ogłady, grzęźli w rozwiązłości i stawali się przedmiotem powszechnej pogardy. "Dekameron" Boccaccia pokazuje nam lepiej, niżby to mogła uczynić najbardziej uczona rozprawa, upadek moralny mnichów w XIV wieku we Włoszech. W wieku następnym sytuacja poprawie nie uległa. Rozpowszechnienie się produkcji towarowej przeniosło moralną zarazę klasztorów do Niemiec i Anglii.

12 Pisane przed laty sześćdziesięciu; w Polsce dopiero rząd Demokracji Ludowej ostatecznie zniósł zacofanie w tej dziedzinie. — R e d.

A równie zbędną jak klasztory stała się i władza papieska. Główna jej funkcja, jednoczenie świata chrześcijańskiego przeciwko niewiernym, zniknęła w wyniku pochodów krzyżowych. Wprawdzie awanturnikom ze świata zachodniego nie udało się utrzymać swych podbojów w krajach muzułmańskich ani w krajach podległych kościołowi greckiemu, lecz krucjaty złamały jednak siłę Saracenów. Z

Hiszpanii i Włoch mahometan wypędzono, przestali oni być niebezpieczeństwem dla świata zachodniego.

Wprawdzie na miejscu Arabów i Seldżuków pojawiła się nowa potęga wschodnia, O s m a n i, Turcy, którzy zniszczyli cesarstwo greckie i stali się nową groźbą dla Europy. Ale tym razem atak na Europę szedł od innej strony, nie od południa, lecz od wschodu; jego ostrze kierowało się nie przeciw Włochom, ale przeciw krajom naddunajskim.

Napady Saracenów stawiały pod znakiem zapytania samo istnienie papieżstwa. W interesie zagrożonej egzystencji własnej musiało ono kierować siły całego chrześcijaństwa przeciwko niewiernym. Turcy natomiast niewiele zagrażali dominium papieskim, dopóki weneccy i joannicy¹³ dawali im odpór we wschodniej części Morza Śródziemnego. Zagrożeni (przez Turków — skoro ci podbili południowych Słowian — byli w pierwszym rzędzie Węgrzy, następnie zaś Niemcy południowe tudzież Polska. Walka z Turkami nie była już sprawą całego chrześcijaństwa, lecz zagadnieniem miejscowym tych państw, które jego wschodnie przedmurze stanowiły. I tak jak walka z poganami i Saracenami spoiła cały świat chrześcijański w jedną monarchię papieską, tak teraz do walki z Turkami połączyli się w jeden organizm państwowy Węgrzy, Czesi i południowi Niemcy, stworzywszy monarchię habsburską. I ta okoliczność, że władcy tej monarchii powołani byli do osłaniania cesarstwa nie-

¹³ J o a n n i c i — zakon rycerski w Palestynie w czasach wypraw krzyżowych (X—XIII w.). — *Red.*

mieckiego od Turków, sprawiła właśnie, iż korona cesarska na stale im przypadła.

Już pod koniec XIV wieku zaczęły się najścia Turków na Węgry i spowodowały, że król tego kraju, Zygmunt, wyruszył na walkę z półksiężycem. Poniósł on jednak druzgocącą klęskę pod Nikopolisem w roku 1396. Drugą niemniejszą klęskę

ponieśli zjednoczeni Polacy i Węgrzy pod dowództwem króla Władysława pod Warną w 1444 roku. W 1453 Konstantynopol wpadł w ręce tureckie. Niebezpieczeństwo ze strony Turków stało się teraz bliższe. Od 1438 roku godność cesarska przypadała w udziale na stałe Habsburgom, aż dopóki w ogóle nie przestała istnieć, tzn. aż do roku 1806. Niebezpieczeństwo tureckie przyczyniło się też zapewne do tego, że w czasie reformacji Bawaria i Polska pozostały cesarskie i papieskie — katolickie.

Przez jakiś czas papieństwo obstawało przy swojej tradycyjnej roli, Jakkolwiek ta stawała się coraz bardziej bezprzedmiotowa i tak jak gdyby chciało wziąć na się zadanie organizowania oporu przeciw Turkom. Lecz rzecz tę traktowało samo coraz mniej poważnie i coraz to częściej środki zbierane przez papieży od ludów Europy na walkę z Turkami obracane były na prywatny użytek papieży. Potęga papieństwa i wiara w jego misję, które aż do XII wieku były ratunkiem ludów chrześcijańskich, od XIV wieku stały się środkiem ich wyzysku.

Centralizacja kościoła oddała wszystkie jego środki i całą potęgę do usług i we władanie papieża. Jego potęga przez to niepomrotnie wzrosła, lecz jego bogactwo niewiele się powiększyło, dopóki produkcja towarowa była słaba i nierozwinięta. Póki przeważającą część dochodów kościoła stanowiły naturalia, papieństwo nie mogło mieć z nich większego pożytku. Zboża, mięsa, mleka nie mogło ono polecać książętom i biskupom słać sobie przez Alpy. A pieniądź aż do czasu pochodów krzyżowych i podczas nich jeszcze był długo rzeczą rzadką. Papieże, gdy władza ich okrzepła, otrzymali prawo obsadzania urzędów kościelnych poza granicami Włoch i to oddało kler w ich ręce. Ale dopóki z urzędami kościelnymi łączyły się funkcje społeczne lub polityczne, a większa część dochodów była w naturaliach, musiano obsadzać je ludźmi chcącymi pracować, znającymi dany kraj i chcącymi pozostać w nim. Papież ani nie mógł nagradzać urzędami tymi swych faworytów, ani też nie mógł urzędów tych sprzedawać.

Wszystko to się zmieniło, gdy rozwinęła się produkcja towarów. Lud, jego panujący oraz kościół stają się teraz posiadaczami pieniędzy. Przenosić i przewozić pieniądze jest łatwo, nie tracą one w drodze na wartości i można robić z nich użytek równie dobrze we Włoszech jak, dajmy na to, w Niemczech. Obecnie przeto wzmogła się w papieżach chęć wyzyskiwania świata chrześcijańskiego. Starali się oni oczywiście zawsze swoją użyteczność wyzyskiwać dla siebie, tak samo jak w ogóle czyni to każda klasa — a papieństwo było klasą obejmującą nie tylko samego papieża, ale i znaczną część, zwłaszcza rzymskiego, duchowieństwa, mogącego wszędzie spodziewać się od papieża urzędów i godności, a dochody tego duchowieństwa były tym większe, im większe dochody miał papież. Wzrastając w potęgę papieństwo starało się przeto wydobywać z organizacji kościelnej i ze świeckiego społeczeństwa dochody w pieniądzu, których potrzebowało, właśnie jeżeli miało funkcje swoje spełniać. Ale jak powiedziano, opłaty pieniężne były pierwotnie niewielkie. Wszelako wraz z rozwojem produkcji towarowej wzrasta i w papieżach żądza pieniędzy i dążność do wyzysku, gdy tymczasem ich funkcje stają się coraz podrzędniejsze.

Papieże XIV, XV i XVI wieku byli równie pomysłowi jak i nowożytni sztukmistrze od finansów. Bezpośrednie opodatkowanie było na ogół nieznaczne. Narzucony Polsce w 1320 r. grosz Piotrowy nie mógł chyba dawać żadnych poważniejszych dochodów. Bardziej dochodowy był taki sam grosz angielski wysyłany już od VIII stulecia do Rzymu. Zrazu niewielki, szedł on początkowo na utrzymanie szkoły dla duchowieństwa angielskiego w Rzymie, ale w XIV wieku urósł do tego stopnia, że przewyższył dochody króla angielskiego.

Od podatków bezpośrednich papiescy geniusze finansowi podobnie jak i wszyscy inni, woleli podatki pośrednie, przy których wyzysk nie rzucał się tak jawnie w oczy jak przy tamtych. Główny sposób wyciągania pieniędzy z ludu i prędkiego bogacenia się stanowił w owe czasy handel. Czemu by więc papieże nie

mieli również uprawiać handlu i to tym towarem, który ich samych najtaniej kosztował? Zaczął się tedy handel urządami kościelnymi i odpustami.

Stanowiska kościelne w trakcie rozwoju produkcji towarowe stały się istotnie towarem nader cennym. Wiele czynności przez kościół ongi sprawowanych już wówczas uniknęło albo się stało bezprzedmiotowymi, przeszło w zwyczajną formalność. Ale urzędy potworzone do ich sprawowania pozostały i nawet powołano ich do życia jeszcze więcej. Dochody z nich wzrastały wraz ze wzrostem potęgi i chciwości kościoła, a coraz większa część ich zmieniała się na dochód w pieniądzech, te zaś można było konsumować i gdzie indziej niż w miejscowościach, do których urzędy były przywiązane. W ten sposób wiele urzędów kościelnych stało się tylko i wyłącznie źródłem pieniędzy i w tym charakterze zyskało odpowiednią wartość. Papieże obdarzali takimi urządami swoich ulubieńców albo je sprzedawali, najczęściej oczywiście ludziom ze swego otoczenia, Włochom i Francuzom, którzy ani myśleli ich obejmować, a już najmniej wtedy, gdy się te urzędy znajdowały w Niemczech, a przywiązane do nich wynagrodzenie można było przesyłać przez Alpy.

Papiestwo знаło zresztą jeszcze i inne środki wyciągania zysków z urzędów kościelnych, na przykład tzw. *a n n a t y*, czyli sumy, które przy obsadzaniu stolca biskupiego nowomianowani biskupi za każdym razem uiszczać musieli stolicy apostolskiej.

Dochodził do tego dochód z handlu odpuszczaniem grzechów. Handel odpustami robił się coraz to bezwstydniejszy. Odpusty szły za odpustami (na krótko przed reformacją było ich pięć: w latach 1500, 1501, 1504, 1509 i 1517); sprzedaż odpustów w końcu nawet puszczano w dzierżawę.

Trafne zestawienie metod wyzysku ze strony papieży znajduje się w "Zażaleniach narodu niemieckiego" ("*Gravamina nationis germanicae*"), które doręczone zostały soborowi w Bazylei (1431—1449), mającemu zreformować

kościół. Czytamy w nich: "1. Papieże nie czują się ani trochę związani bullami, umowami, przywilejami i dokumentami, wystawionymi przez ich poprzedników bez żadnych zastrzeżeń, i na prośbę pierwszego lepszego nędznika udzielają natychmiast odwołań i zawiesznień. 2. Żadne wybory (na urzędy kościelne) nie są szanowane, papież rozdaje biskupstwa, dziekanie, probostwa i opactwa, jak mu się podoba, nawet gdy te stanowiska już się przedtem za drogie pieniądze nabyły (co za sroga obraza ustaw o handlu towarami!). 3. Najlepsze prebendy niemieckie stale są nadawane kardynałom i protonotariuszom rzymskim. 4. Kancelaria papieska wystawia na przyszłość tyle ekspektatyw i uprawnień do prebend i stanowisk, że z konieczności traci się na próżno pieniądze na nie i niesposób uniknąć niezliczonych z tej racji procesów. 5. Annały (ob. wyżej) idą wciąż w gore; w Moguncji cena ich wynosiła zrazu 10, potem 20 i wreszcie 25 tysięcy dukatów. A co to będzie, jeśli w ciągu jednego roku umrze dwóch biskupów? 6. Obsadza się stanowiska duchowne Włochami, którzy ani nie znają języka, ani nie odznaczają się dobrymi obyczajami. 7. Odwołuje się stare, dawno zapłacone odpusty, aby móc sprzedać nowe. 8. Podnosi się dziesięciny przeciwtureckie, a jednak pieniądze z nich obraca się nie na pochód przeciw Turkom ani nie na zapomogi dla Greków. 9. Przenosi się wszelkie możliwe sprawy do Rzymu, gdzie można wszystko kupić za pieniądze".

Mniej dyplomatycznie niż to zażalenie oficjalne brzmiało oskarżenie, które Hutten¹⁴ rzucił w twarz papieżowi w swym

14 Ulryk von Hutten (1488—1523) — niemiecki humanista i działacz polityczny. Po pewnych wahaniach poparł ruch reformacyjny Lutera, a następnie wysunął program złamania władzy książąt siłami rycerstwa i pod wodzą cesarza. Cesarz odmówił swego poparcia, lecz mimo to Hutten nie porzucił swego planu i w latach 1522—1523 wziął udział w słynnym powstaniu rycerzy niemieckich, kierowanym przez Sickingena. Powstanie upadło, gdyż było buntem ginącej klasy społecznej i nie szukało oparcia wśród mas chłopskich. — *Red.*

dialogu z 1520 r. pt. "Vadiscus; dialog ten należy do najświetniejszych utworów literatury agitacyjnej czasów nowożytnych. Czy jest coś bardziej podniecającego namiętności od jego zakończenia, z którego wyraźnie możemy się przekonać, w jakim świetle ukazywało się oczom niemieckim papieństwo czasu reformacji. Zakończenie to brzmi:

"Patrzcie no na tę wielką stodołę całego świata (Rzym), do której się zwłóczy wszystko rabowane i zabierane z wszystkich krajów; w której środku siedzi ten nienasycony czerw zbożowy, pochłaniający niesłychane stosy płodów, otoczony licznymi swymi współżarłokami, co zrazu wyssały z nas krew, potem obgryzły nam kości, a teraz wreszcie doszły już do szpiku, aby pogruchotać nam kości do samego wnętrza i zmiażdżyć wszystko, co jeszcze zostało. Czyż Niemcy nie wezmą się do broni i nie uderzą na nich ogniem i mieczem? Toż to są grabieżcy, co łupią nam ojczyznę, co niegdyś żarłocznie, a dziś wściekle i bezczelnie obrabowują ten naród przewodzący światu, co pławią się w krwi i pocie ludu niemieckiego, napełniają sobie kałduny i żywią chucie swoje z ubogich trzewi jego. My im oddajemy złoto, a oni utrzymują na nasz koszt konie, muły, psy, dziewczki i chłopaczków. Naszymi pieniędzmi złośliwość swą karmią, dni sobie umilają, odziewają się w szaty purpurowe, złotogłowie przystrajają konie swe i muły, wnoszą sobie pałace z samego marmuru. Ale jako piastuni pobożności nie tylko ją zaniedbują, lecz nawet nią gardzą, plamią ją i hańbią. A gdy dawniej musieli wyłudzać z nas pieniądze, przymilając się do nas i wabiąc nas kłamstwem, zmyśleniem i oszustwem, to teraz uciekają się do zastraszania nas, pogrózek i gwałtu, aby nas oni jak głodne wilki złupili. A my musimy jeszcze się z nimi cackać. nie wolno nam ich ukłuć ani skubnąć, ba! ani nawet dotknąć lub pomacać. Kiedyż my zmańdrzejemy i pomstę weźmiemy? Jeżeli nas od tego powstrzymywała rzekoma religijność, to teraz pobudza nas ku temu i przymusza konieczna potrzeba".

Obu tym świadectwom czasów i stosunków poświęciliśmy tutaj tyle miejsca, aby pokazać wyraźnie, bo to jest nieodzowne do zrozumienia reformacji, że będąca buntem przeciwko papieństwu reformacja ta była w swej istocie walką wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami, nie zaś walką o jakieś pospolite dogmaty mnisze lub o jakieś nieokreślone hasła, jak np. jakimś zmaganiem się zasady "autorytetu" z "indywidualizmem".

Zarówno u feudalnej własności ziemskiej jak i u papieżstwa, tylko u niego wcześniej niż u tamtej, znajdujemy to samo wyśrubowywanie w górę wyzysku mas, w miarę tego, jak papieżstwo stawało się mniej potrzebne a nawet szkodliwe. Rzecz oczywista, że musiała nastąpić w końcu taka chwila, kiedy ludom już wreszcie zabrakło cierpliwości i kiedy pokazano drzwi wyzyskiwaczom.

Papieżę przyśpieszyli zgubę swoją przez to, że stawali się coraz to bardziej pogardy godni. Jest to los każdej klasy panującej, która się przeżyła i dojrzała do upadku. Gdy jej bogactwo rośnie, wówczas jej funkcje zanikają i nie pozostaje jej nic innego, jak tylko trwonić na hulanki to, co wyciska z klas wyzyskiwanych. Pograża się ona w nicość intelektualną i moralną, a często ulega fizycznej zagładzie. A gdy jej niedorzeczne marnotrawstwo oburza biedujące masy, traci ona w tym samym czasie i w tej samej mierze siły do utrzymywania swego panującego stanowiska. I w ten to sposób zostaje usunięta prędzej czy później każda klasa, która się stała dla społeczeństwa szkodliwa.

Papieżstwo od czasu krucjat było dla wierzących powodem szczególnego zgorznięcia moralnego i umysłowego.

Włochy, jak to już wiemy, były w średniowieczu najbogatszym krajem Europy zachodniej; zachowały one większość tradycji. rzymskiego sposobu wytwarzania; były pośrednikiem handlu między Wschodem a Zachodem; we Włoszech rozwinęła się najpierw produkcja towarowa i najpierw powstał kapitalizm. Tam przeto przede wszystkim zrodziły się też nowe poglądy. przeciwstawiające się feudalnym i kościelnym. W młodzieńczym, szalonym swym zuchwalstwie burżuazja wyłamywała się z wszystkich tradycyjnych szranków; pobożność, karność, dawny obyczaj moralny — wszystko to ze śmiechem odrzucano na bok. Papieżę nie mogli oprzeć się temu wpływowi otoczenia. Ba! jako książęta świeccy kroczyli na czele nowego, rewolucyjnego kierunku umysłowego. W tym charakterze uprawiali oni tę samą, powyżej przez nas scharakteryzowaną politykę,

co i wszyscy inni monarchowie owej epoki: popierali burżuazję, produkcję towarową, handel i wielkość narodową. Jako najwyżsi zwierzchnicy kościoła powinni byli, przeciwnie, być międzynarodowi i trwać wiernie przy tym, co podstawę potęgi kościelnej stanowiło, przy feudalnym sposobie produkcji. Jako książęta świeccy byli czynnikiem rewolucyjnym; jako książęta kościoła — reakcyjnym. W papieżach XV i początku XVI wieku znajdujemy dziwną mieszaninę tych dwóch tak odmiennych żywiołów: młodzieńczego zuchwalstwa i starczej lubieźności. Rewolucyjna pogarda dla tradycji, właściwa wybijającej się klasie, mieszała się u nich z nienaturalną żądzą uciech zmierzającej do zguby klasy wyzyskiwaczy. Ten osobliwy bigos, który będziemy musieli rozpatrzyć bliżej w rozdziale następnym, znajduje dla się wyraz w całym życiu umysłowym włoskiego odrodzenia. Mieszanina żywiołów rewolucyjnych i reakcyjnych była osobliwością humanizmu, a pomiędzy innymi i humanisty Tomasza M o r e ' a 15.

Czy ostateczny wynik ten był reakcyjny, czy rewolucyjny, dawało to w rezultacie zawsze życie biegunowo sprzeczne z wszystkimi feudalnymi poglądami na to, co przystoi i co jest obyczajne. A takie życie rozkwitło w najlepsze rozkwitło właśnie wtedy, gdy Niemcy pozostawały wciąż jeszcze pod władzą feudalizmu. Rzym odgrywał podówczas tę rolę, która w następstwie i aż do ostatnich niemal czasów przypadła w udziale Paryżowi. Jak cały świat jeździł potem w pielgrzymce do Paryża, tak aż do czasów reformacji każdy, kto miał na to, odbywał pielgrzymkę do Rzymu i niejednego dobrego Niemca spotkał tam wówczas ten sam los, który po trzech czy czterech stuleciach spotykał wielu jego potomków w Paryżu: dobry Niemiec próbował wziąć udział w "niemoralności" cudzoziemskiej, ale nie wyszła mu ona na zdrowie i pełen kociokwiku oraz oburzenia moralnego na wieżę Babel nad Tybrem powracał on do siebie za Alpy. Jak powiadał Hutten, trzy rzeczy przywozili

15 Tomasz Morę (1478-1535) — jeden z twórców utopijnego socjalizmu, napisał znaną książkę pt. "Utopia", w której wyłożył swe poglądy komunistyczne. Został stracony w r. 1535 z rozkazu króla angielskiego. Henryka VIII. — Red.

z sobą ludzie z Rzymu: nieczyste sumienie, popsuty żołądek i pustą sakiewkę. Gdyby nie chodziło tu specjalnie o tę liczbę trzy, to jako czwartą rzecz mógł być Hutten dorzucić jeszcze kiłę.

Łatwo się domyślić, że obraz "ojca świętego", który tacy "pielgrzymi" do domu w duszy z sobą przywozili, bardzo słabo się godził ze średniowiecznym pojęciem o świętobliwości. Najbardziej zaś oburzającą rzeczą była dla dusz pobożnych niewiara, która wówczas panowała w Rzymie i z którą papieże niemal że się nie ukrywali.

O Leonie X — papieżu, za którego zaczęła się reformacja, opowiadano, że oznajmił, iż toleruje bajkę o Chrystusie, bo wiele wyciągnął z niej korzyści. Ale to samo powiedzenie wkładano już w usta Bonifacemu VIII, który żył o całe dwa wieki przed Leonem. Był to więc albo stały dowcip na dworze papieskim, albo pochodził z jakiejś zmyślonej anegdoty, którą brano powszechnie za dobrą monetę, bo snadź doskonale charakteryzowała papieży. Jest w każdym razie rzeczą pewną, że błogosławieństwa Leon X udzielał ludowi ze śmiechem, kapłanom zaś surowo zabraniał mieć w jego obecności kazanie dłużej niż przez kwadrans. A że papieże nie brali zbyt serio swych ślubów czystości, nie trudno to zgadnąć. Sannazaro (1458—1530) mówi drwiąco o papieżu Innocentym VIII, iż ten, opustoszywszy Rzym swoim uciskiem, zaludnia go z powrotem swymi dziećmi. (Ludwik Geiger, "Renaissance und Humanismus in Italien und Deutschland" — "Odrodzenie i humanizm we Włoszech i Niemczech" — Berlin 1881, str. 261).

Jakkolwiek niewierzący mogli być papieże i ich dworacy, uważali oni wiarę za podstawę swej władzy i ona była nią istotnie. Kiedy zniknęły stosunki materialne, które uczyniły z papieża pana i władcę świata chrześcijańskiego, pozostały mu

wówczas jedyne podpora odpowiadające owym stosunkom poglądy, które z każdym dniem stawały w coraz większej sprzeczności z faktami natury społecznej. Władzę kościoła dało się utrzymać tylko pod warunkiem, że utrzymywało się lud w nieświadomości owych faktów, że się go oszukiwało, ogłupiało i wszelkimi sposobami nie dopuszczało do jego rozwoju. Może ten motyw postępowania swego uświadamiali sobie w całej rozciągłości tylko nieliczni w kościele ludzie dalekowzroczni, wszędzie wszelako księża, a przede wszystkim rzymscy, gdy tylko tracili wiarę, zabierali się zaraz do kultuwowania w ludziach głupoty, aby bić z niej dla siebie monetę. Zaczynały się oszukańcze praktyki z cudownymi obrazami, relikwiami itp. Rywalizacja rozmaitych kościołów i klasztorów w kłamliwym przypisywaniu swym relikwiom itd. największej cudownej mocy była jednym z najpierwszych przejawów wolnej konkurencji, która się rozwijała wraz z produkcją towarową.

A z konkurencją tą pojawiła się też i rozwinęła władza zmiennej mody. Księża musieli wynajdywać raz po raz jakichś nowych świętych, których rozgłos nie przebrzmiał jeszcze i którzy przyciągali masy ludowe urokiem nowości. Zauważyć należy, iż głupcy, którzy w owe czasy szli na lep relikwii, nie byli wcale głupszy od niezliczonych dzisiaj klientów znachorów z ich lekami uniwersalnymi. A jak to starzy święci nie mogli podołać konkurencji nowopowstających, dowodem mogą służyć następujące liczby.

W Canterbury, w katedrze były trzy kaplice, do których odbywano pielgrzymki z całej Anglii; jedna imienia Chrystusowego, druga Marii Panny, trzecia świętego Tomasza Becketa. Ten był kanonizowany dopiero w 1172 roku, a jego szczątki sprowadzono do owej kaplicy w r. 1221. O ile zyskowniejszy był dla kościoła ten nowy święty, świadczy następujący rachunek, który przepisujemy tu z Burneta "History of the reformation" ("Dzieje reformacji"). Burnet nie podaje niestety jego daty pisząc tylko, że pewnego roku złożono na ofiarę w kaplicy Chrystusowej 3 f.

st. 2 sz. 6 p., w kaplicy Marii Panny 63 f. st. 5 sz. 6 p., a w kaplicy św. Tomasza 832 f. st. 12 sz. 3 p.; w roku następnym Chrystusowi nie złożono nic, Marii Pannie 4 f. st. i sz. 8 p., a św. Tomaszowi 954 f. st. 6 sz. 3 p. Widzimy stąd, iż nowozaangażowany święty okazał się świetną siłą przyciągającą.

Z dochodów św. Tomasza i papież otrzymał również należną mu część. Śmierć męczeńska tego świętego zdarzyła się zimą, w najnieodpowiedniejszym czasie do pielgrzymek, więc mnisi z Canterbury prosili papieża o przeniesienie rocznicy męczeństwa na lato. Ówczesny "ojciec święty" Honoriusz III zgadza! się to uczynić tylko pod warunkiem, że będzie miał zapewniony odpowiedni udział w zyskach, które pielgrzymki letnie będą katedrze przynosiły. Zaczęły się teraz dłuższe targi. Papież zażądał dla siebie połowy zysków brutto; mnisi oświadczyli, że w takich warunkach nie mogą prowadzić świątobliwego interesu, bo nie będą wychodzić na swoje. Papież ustąpił wreszcie i zadowolił się połową zysku netto (S. E. Thorold Rogers. "Die Geschichte der englischen Arbeit" — "Dzieje pracy w Anglii" — str. 284).

Im bardziej szerzyła się i pogłębiała w papieżstwie niewiara, tym gorliwiej popierało ono przesady. Więc gdy niewiara ta napęłniała goryczą pobożnych, przesady oburzały wolnomyślnych.

Wszelako oburzenie moralne na niewiarę, przesady i rozwiązłość nie byłoby odniosło decydującego skutku, gdyby papieżstwo nie było się stało, jak już rzekliśmy, zwykłą — i to na domiar zgoła niepotrzebną skądinąd — maszyną do wyzysku. W drażliwym stadium moralnym znajdowało się ono jeszcze wtedy, zanim do szczytu władzy doszło (że przypomnimy tu "rządy ladacznic", Marocji i jej córki, w X wieku, które obsadzały stolicę apostolską swymi kochankami i synami). Decydującą pobudką dla narodów, by się pozbyły papieżstwa, stały się nie zmiany moralne, lecz ekonomiczne i polityczne, które z biegiem czasu zaszły.

W niektórych krajach, mianowicie też w Niemczech, wszystkie klasy miały w tym swój interes, aby zerwać z papieżem: nie tylko wyzyskiwany lud, ale i sami wyzyskiwacze "narodowi", tzn. będący na miejscu w kraju, których srodze to gniewało, że tyle z Niemiec wywozi się pieniędzy, które by oni chętnie byli inkasowali na własny rachunek. A i kler narodowy zainteresowany był w rozdzieleniu od siebie kościołów. Rzeczywiście bowiem był on w końcu już tylko poborcą podatkowym stolicy papieskiej, a z wszystkiego, co ściągał od ludu, lwią część musiał oddawać Rzymowi, najtłustsze też prebendy sprząтали mu sprzed nosa rzymscy faworyci, gdy jemu samemu przypadaly w udziale źle płatne i wymagające pracy niższe stanowiska parafialne. I przy tym właśnie ta część duchowieństwa, która miała jeszcze do spełniania w życiu państwowym pewne funkcje, duchowieństwo świeckie, cieszące się jeszcze jakimś szacunkiem u ludu — właśnie ono miało interes i powody do ostrej opozycji względem stolicy papieskiej.

Scentralizować kościół nie było dla papieża rzeczą bynajmniej łatwą; centralizację trzeba było wśród ciężkich walk narzucić dopiero organizacjom kościelnym w poszczególnych krajach. Narzędziem najskuteczniejszym do ujarznienia duchowieństwa całego świata chrześcijańskiego okazały się różne zakony duchowne. Jeszcze w XI wieku papież i biskupi niemieccy zachowywali się względem siebie zdecydowanie wrogo. Biskupi niemieccy byli po stronie Henryka IV, podczas gdy wyższa szlachta trzymała z papieżem. A podobnie i kościół francuski, i angielski udało się papieżom zmusić do uznania najwyższego zwierzchnictwa Rzymu dopiero po ciężkich walkach. I właściwie ta walka pomiędzy Rzymem a różnymi kościołami narodowymi nigdy całkowicie nie ustalała, a po wyprawach krzyżowych przybrała tym ostrzejsze formy, że wyzysk ze strony papieża wzrastał, aż doprowadził w końcu rozliczne narody do całkowitego zerwania z papieżem i stolicą rzymską. Kierownictwo w tej walce z

Rzymem objęło duchowieństwo samo, mianowicie kler niższy — reformatorzy byli duchownymi, jak Luter, Zwingli, Kalwin itd.; to kler stworzył formy myśli, w których toczyć się miały walki o zmiany w kościele.

Kościół był w czasach reformacji inny niż w okresie wczesnego średniowiecza. W średniowieczu był on organizacją spajającą w jedną całość państwo i społeczeństwo; w epoce reformacji był zwykłym narzędziem administracji państwowej; podstawy państwa uległy już wówczas zmianie. Z oddzieleniem tedy kościoła od Rzymu zniknął ostatni czynnik, który pozwalał jeszcze, aby w państwie w dalszym ciągu trwało do pewnego stopnia panowanie kościoła — złudzenie tradycyjne; duchowni kościołów reformowanych stali się już teraz wszędzie sługami władz państwowych, tam zaś gdzie władzę dzierżyli monarchowie — urzędnikami ich absolutyzmu. Nie kościół już określał, w co ludzie mają wierzyć i jak postępować; władza państwowa określała, czego miał nauczać kościół.

Nie wszystkie narody i nie wszystkie klasy w tych narodach miały interes w zerwaniu z papieżem. Więc przede wszystkim nikt we Włoszech. Im więcej rozwijała się produkcja towarowa, im myśl narodowa stawała się głębsza, tym bardziej Włosi robili się papiescy: panowanie papieża nad światem chrześcijańskim oznaczało panowanie nad nim Włoch, oznaczało jego wyzysk przez Włochy.

Pan krajów habsburskich, cesarz, też nie był zainteresowany w reformacji. I jego władza w Niemczech była niewiele więcej realna niż władza papieża; i jedna, i druga polegały częściowo na tych samych złudzeniach i musiały wraz z nimi zniknąć. Żądać więc od cesarza, by się papieża wyrzekł, było to żądać od niego samobójstwa. A równie mały interes miał on w reformacji jako pan pstrzej mieszaniny krajów habsburskich.

Między krajami tymi katolicyzm stanowił potężny czynnik łączności i tylko też pod wodzą katolicyzmu można było spodziewać się: krucjaty całego chrześcijaństwa przeciw Turkom; taka zaś krucjata musiałaby przede wszystkim

wzmocnić dom habsburski. Reformacja oznaczała wyrzeczenie się wszelkiej nadziei tej krucjaty.

Równie mało przyczyn do zrywania z papieżem mieli władcy Francji i Hiszpani, a w tych krajach decydowała wówczas władza i wola królewska. Handel i produkcja towarowa w obu tych krajach wcześniej się rozwinęły. Najwcześniej nastąpiło to we Francji południowej, gdzie zerwał się też pierwszy wybuch oburzenia przeciw przemocy papieskiej — "kacerstwo" albigensów¹⁶,

16 Albigensi — sekta, która w XII i XIII w. miała wielkie wpływy w południowej Francji. Występowała gwałtownie przeciwko panowaniu kościoła rzymskiego oskarżając go o skalanie pierwotnego chrześcijaństwa i zepsucie wywołane posiadaniem majątków. — *Red.*

których wytepliono w krwawej rozprawie na początku XIII wieku. Lecz co się nie powiodło republikom miejskim na południu Francji to udało się w następstwie królom francuskim. Ludwik "Święty" już w roku 1269 wydał sankcję pragmatyczną, którą w 1438 roku odnowił i rozszerzył Karol VI. Sankcja ta w znacznym stopniu uniezależniała duchowieństwo francuskie od Rzymu i poddała je władzy króla, czyli dała ona w zasadzie to samo, co prawie w sto lat później książęta niemieccy osiągnęli w czasie reformacji. Król francuski miał decydujący głos przy obsadzaniu wyższych stanowisk kościelnych; opłaty na rzecz papieży bez pozwolenia królewskiego były we Francji zakazane.

Podobnie sprawy miały się w Hiszpanii. Od 1480 roku istniała tam inkwizycja Jako narzędzie policyjne władzy króla, który mianował Inkwizytorów i posługiwał się ich instytucją do swych politycznych celów. I z Hiszpanii tak samo jak z Francji papież nie mógł otrzymywać pieniędzy bez zezwolenia królewskiego.

Za zgodę na sprzedaż odpustów w kraju — która to sprzedaż dała impuls do reformacji — Leon X musiał drogo zapłacić Francji i Hiszpanii. Karol V otrzymał odeń pożyczkę 175 tysięcy dukatów; Franciszek I zatrzymał sobie ładną część

dochodu z odpustu. Z książąt niemieckich tylko jeden prymas moguncki, jako książę kościoła oraz władca świecki, był dość potężny, aby zażądać — i otrzymać — udział w owym łupie. Inni książęta niemieccy nie dostali nic, co ich ogromnie oburzyło i wzmogło życzliwość ich dla reformacji.

Królowie i kler we Francji i Hiszpanii wskutek wyższego rozwoju ekonomicznego tych krajów już przed reformacją nie tylko otrzymali w ogólnych zarysach to wszystko, co książęta i kler w Niemczech musieli dopiero zdobywać w ciężkiej walce, lecz byli już tak silni, iż mogli w owych krajach myśleć o tym, aby z papieża uczynić swe narzędzie, aby wyzyskać dla samych siebie jego wpływy oraz władzę. Nie tylko więc nie mieli najmniejszego interesu wyrzekać się papiestwa, ale raczej przeciwnie, byli mocno zainteresowani w tym, aby utrzymać jego władzę nad światem chrześcijańskim, bo ta władza była w istocie ich władzą.

Już w początkach XIV wieku królowie francuscy wzmogli się dość na siłach, aby uzależnić od siebie papieży rzymskich, którzy też w latach 1308—1377 obrali sobie za siedzibę Avignon leżący na ziemi francuskiej. I nie wpływ kościoła, tylko wzmocnienie się Włoch i wzrost w nich myśli narodowej i monarchistycznej, które ich rozwój ekonomiczny za sobą pociągnął, umożliwiło w końcu papieżowi wydostanie się spod wpływów Francji i powrót do Rzymu. Ale wówczas Francuzi rozpoczęli próby poddania sobie Włoch razem z papieżem. Tę samą próbę rozpoczęła też Hiszpania, która w początkach reformacji w najpomyślniejszym dla siebie była położeniu, gdy Karol V obie piastował korony, cesarsko-niemiecką i hiszpańską.

Gdy książęta niemieccy za ledwie ostrożnie i omackiem próbowali otrząsnąć się z jarzma papieskiego, właśnie wtedy obie potęgi katolickie, Francja i Hiszpania, zawzięcie walczyły z sobą o władzę nad papieżem. W 1521 roku papież Leon X poddał się cesarzowi Karolowi i ten w tym samym roku skazał Lutra na wygnanie z granic cesarstwa niemieckiego.

Następca Leona, Hadrian VI, był "kreaturą jego cesarskiej mości". A gdy Klemens VII, który przyszedł po Hadrianie, usiłował wyzwolić się spod wpływów cesarza, wtedy ten obrońca wiary katolickiej wysłał przeciw "ojcu świętemu" swych lands-knechtów, kazał wziąć Rzym, złupić go i zniszczyć.

Jeżeli Wiochy, Francja i Hiszpania zostały katolickie, to nie należy tego, jak się zazwyczaj czyni, przypisywać ich umysłowemu zacofaniu, ale raczej ich wyższemu rozwojowi ekonomicznemu*. Były one panami papieża i za jego pośrednictwem wyzyskiwały germański świat chrześcijański. Ten zaś był zmuszony wyzwolić się z pęt papieżstwa, aby ująć wyzyskowi; ale mógł to uczynić tylko

*** Tak samo jak niektórzy historycy mistyfikują nas przedstawieniem walki protestantyzmu z katolicyzmem jako zmagania się pomiędzy jakimiś dwiema zasadami — "autorytetu" i "indywidualizmu" — tak samo Niemcy przedstawiani są jako jakiś od Boga uprzywilejowany naród indywidualistów, ludy zaś romańskie jako niewolnicy autorytetu. Niemcy mają mieć wrodzoną skłonność do protestantyzmu, a ludy romańskie do katolicyzmu. Bardzo to wygodny sposób objaśniania zjawisk historycznych.**

urywając łączność z najbogatszymi i najwyżej rozwiniętymi krajami w Europie. A przeto w tym sensie reformacja była istotnie walką barbarzyństwa przeciw kulturze. Nie jest to przypadek, że czołowymi szermierzami reformacji stały się dwa najbardziej zacofane narody w Europie, Szwecja oraz Szkocja.

Przez to oczywiście nie chcemy ani trochę potępiać reformacji. Stwierdziliśmy fakt powyższy, bo on nam tłumaczy, dlaczego to w Anglii i Niemczech najbardziej wykształceni ludzie o reformacji wówczas nie chcieli nawet słuchać — rzecz niezrozumiała, gdy się jak dotychczas zazwyczaj przyjmuje, że reformacja jest w istocie swej zjawiskiem natury umysłowej, walką wyższej umysłowości protestanckiej przeciwko niższej, katolickiej.

Rzecz miała się wprost odwrotnie. Humanizm był całkowitym przeciwieństwem reformacji.

HUMANIZM

I. POGAŃSTWO I KATOLICYZM

Nowy sposób produkcji wymagał nowych form myślenia i dostarczał myślom nowej treści. Treść życia umysłowego zmieniała się szybciej niż jego formy; te pozostawały jeszcze długo takie, jakie odpowiadały feudalnemu sposobowi wytwarzania, więc kościelne, gdy tymczasem myślenie ulegało już dawno coraz bardziej wpływowi produkcji towarowej, przybierało więc charakter "świecki".

Jednakże tradycyjne formy kościelne niedługo mogły wystarczyć nowemu sposobowi myślenia; tym bardziej że ta nowa myśl chcąc stare formy odrzucić, znajdowała dla siebie już gotową formę, która służyła ongi za wyraz dla treści myślowej pod wielu względami całkiem zgodnej z nowym sposobem myślenia. Ta forma myśli należała przed wiekami do starożytnej, pogańskiej nauki i sztuki.

Produkcja towarowa, która wyparła feudalny sposób wytwarzania, jak to już niejednokrotnie zaznaczaliśmy, rozwinęła się była przede wszystkim we Włoszech — tym kraju, gdzie zachowały się jeszcze niezliczone wspaniałe pozostałości po rzymskim pogaństwie i gdzie tradycje tego pogaństwa starożytnego nigdy całkowicie nie wymarły. Rozwijające się stosunki handlowe z Grecją dały Włochom sposobność zaznajomienia się też z piśmiennictwem starożytnej Hellady, które jeszcze lepiej odpowiadało nowemu sposobowi myślenia niż literatura rzymska. Włoskie republiki handlowe, które duchowo i materialnie usiłowały otrząsnąć się z feudalizmu, były zachwycone znalazłszy w literaturze starej handlowej republiki ateńskiej sposób myślenia, który im w tylu punktach odpowiadał — podobnie jak życie materialne zarówno tu jak i tam wykazywało wiele podobieństwa; na domiar ten sposób myślenia był już tam wszechstronnie rozwinięty i wyrażony w najwspanialszej formie. To, co nowopowstający system produkcji musi kiedy indziej z trudem dopiero sobie tworzyć — nowy pogląd na

świat, nową naukę, nową sztukę — to przedstawiciele duchowi szybko rozwijającego się we Włoszech od XIV wieku sposobu wytwarzania potrzebowali tylko odgrzebać spod gruzu, którym średniowiecze przysypało świat antyczny.

Zaczął się studiowanie starożytności jako środek do zrozumienia teraźniejszości własnej, aby zadać cios śmiertelny obumierającym resztkom ginącej a tak niedawnej przeszłości. Kierunek umysłowy, który rozwinął się pod wpływem tych badań, nosi miano renesansu, czyli odrodzenia (mianowicie starożytności) i humanizmu (dążenia do czysto ludzkiego wykształcenia w przeciwieństwie do scholastycznej teologii, która zajmowała się opawami boskimi). Pierwsza z tych nazw jest mianem nowego kierunku w sztuce, druga — w literaturze.

Gdyby to naprawdę idee wytwarzały stosunki materialne, a nie na odwrót, wówczas to, że odżyły idee starożytne, musiałyby sprawić, że odżyłoby znowu starożytne społeczeństwo. Żaden sposób myślenia nie został nigdy zapewne przyjęty z takim entuzjazmem, z jakim myśl starożytną przyjęli humaniści. Mimo to przyswajali oni ją sobie tylko o tyle, o ile odpowiadała stosunkom rzeczywistym. Wchodzili, gdy się tego nie dało uniknąć, w sprzeczność raczej z logiką niż z faktami — nie zdając sobie zresztą sprawy z tego, bo odpowiadający stosunkom sposób myślenia z łatwością przyjmuje się za słuszny, ścisłych dowodów nie żądając. I tak oto pogląd na świat humanizmu stał się pod niektórymi względami zgoła osobliwy.

W starożytności. Jak i w wiekach średnich, produkcja towarowa i handel zrodziły się w łonie republik miejskich. Ale to, co w starożytności było punktem najwyższym rozwoju społecznego, to stało się pod koniec średniowiecza punktem wyjścia nowego społeczeństwa. Widzieliśmy już powyżej, jak początki kapitalistycznego systemu produkcji wytworzyły monarchię absolutną oraz ideę narodową. Toteż humaniści stali się najgorętszymi zwolennikami łączenia się narodu pod jednym berłem, jakkolwiek rozmiłowani byli w Cyceronie i

Demostenesie i jakkolwiek wielu z nich było rodem z republik miejskich. Już ojciec humanizmu, florentyńczyk Dante (1265—1321), głosił się monarchistą i płomiennym wyznawcą zjednoczenia Włoch, chociaż musiał się w tym celu uciekać do cesarza bo papieże byli w jego czasach narzędziem w rękach Francji. Lecz po powrocie z Avignonu oni to stali się tą siłą, około której skupiała się większość humanistów włoskich i po której spodziewano się, że zjednoczy Włochy.

Humanisci byli w większości swej zdania, iż rozwijające się państwo nowoczesne wymaga posiadania jednoosobowego wierzchołka. Lecz właśnie dlatego, iż według nich losy państwa i w dobrem, i w złem zawisły od osoby panującego — a ten pogląd za ich czasów znajdował usprawiedliwienie w stosunkach rzeczywistych — nie było to bynajmniej sprawą obojętną, jakiego rodzaju człowiekiem będzie panujący. Ale co więcej, według zapatrywań humanistów, zupełnie tak samo jak było nieodzowne, aby panujący zarządzili krajem, tak było też konieczne, aby oni, humanisci, zarządzili panującymi, wychowywali ich i kierowali nimi. Zależało to tylko od osobistego charakteru poszczególnych humanistów, jak daleko sięgające wyciągali oni konsekwencje z tych swoich zapatrywań. Panujący byli konieczni dla dobra ludów, lecz tylko panujący dobrze myślący, tzn. myślący humanistycznie. Opierać się złemu panującemu, zrzucić go z tronu, ba! nawet zamordować, aby zrobić miejsce dla lepszego, nie stało to bynajmniej w sprzeczności z zasadami humanizmu, aczkolwiek tylko nieliczni humanisci dość mieli odwagi, aby te nauki swoje w czyn wprowadzać. Było pomiędzy nimi i dużo zwykłych pochlebców bez charakteru. Na ogół jednak wszyscy podtrzymywali swe roszczenia do sprawowania duchowych rządów nad panującymi. Ideolodzy kiełkującej burżuazji byli w tym względzie tylko przedstawicielami jej klasowego stanowiska, któreśmy już poznali.

Znamiennym rezultatem tego stanowiska jest niezliczona moc publikacji humanistycznych, mających za zadanie pouczać panujących, jak mają oni urządzać państwa i jak nimi rządzić. Najbardziej znaną książką tego rodzaju jest "Książę" Machiavellego¹⁷.

Lecz nie było to wcale ze strony humanistów tylko próżne, z palca wysrane uroszczenie. Humanisci stanowili rzeczywistą siłę, której ówczesni panujący istotnie potrzebowali i o którą musieli starać się by mieć ją po swojej stronie. Panującym potrzebne były podówczas nie tylko materialne środki burżuazji, lecz i zasoby umysłowe jej ideologów. "Opinia publiczna", tzn. poglądy miejskiej, mieszczańskiej ludności stanowiły rzeczywistą siłę, a tą siłą w czasach i krajach, gdzie kwitł humanizm, on to właśnie kierował i rządził. A i do swoich spraw administracyjnych panujący potrzebowali uczonych nowego kierunku. Bo nie powstała jeszcze wówczas biurokracja i humanisci byli jedynymi ludźmi, którzy — obok prawników oraz wyższego duchowieństwa, a nawet lepiej od tego ostatniego — potrafili zarządzać sprawami państwa i spełniać przy panujących funkcje doradców i posłów zagranicznych. Nie był to bynajmniej czczy frazes, gdy cesarz Maksymilian wykrzyknął: "Uczeni powinni rządzić, nie zaś być podwładnymi; należy im się cześć najpierwsza, bo Bóg i natura postawiła ich wyżej od innych". Z wyjątkiem książąt niemieckich, szczególnie północnych, którzy, zgodnie z ekonomicznym zacofaniem Niemiec, mało troszczyli się o humanistów i bardzo skąpo ich traktowali, każdy książę starał się ściągnąć na swój dwór jak największą liczbę humanistów, wybitni zaś uczeni odbierali hołdy nieomal książęce. Uczeni odgrywali w owych czasach inną na dworach rolę niż obecnie; traktowani byli nie jak uczeni służebnicy, których się toleruje, lecz jak wielce poszukiwani przyjaciele panujących. Tą okolicznością da się poniekąd wytłumaczyć zachowanie się Henryka VIII¹⁸ wobec More'a.

Podobnie niekonsekwentni jak w swych poglądach politycznych byli też humaniści i w przekonaniach religijnych. Jak tam, z jednej strony, unosili się nad starożytnymi republikanami, a jednocześnie byli za monarchią, tak tutaj stawali się, z jednej strony, coraz bardziej pogańscy, z drugiej — byli przy tym wszystkim zdecydowanymi katolikami. Jak nowy sposób produkcji stał w przeciwieństwie do feudalnego, tak też i nowy pogląd na świat feudalnemu się sprzeciwiał. Im bardziej stary sposób wytwarzania podupadał, tym zuchwałej lekceważyli sobie humaniści wszystkie zakazy tradycyjne, drwili z form średniowiecznych życia małżeńskiego i rodzinnego, i z wierzeń religijnych średniowiecza.

Emancypacja kobiet oznacza ich emancypację od indywidualnego gospodarstwa domowego (przynajmniej w pewnym stopniu). Da się to osiągnąć w ten sposób, że najcięższe roboty domowe staną się znowu robotami publicznymi. Ale kobiety mogą wyzwolić się od robót przy gospodarstwie domowym i inaczej: przerzucając ich ciężar w domu na kogo innego. Oczywiście, że ten drugi sposób może dać wolność od gospodarstwa domowego tylko pewnej liczbie kobiet, inne natomiast obraca w niewolnice.

Wymieniony powyżej na pierwszym miejscu rodzaj emancypacji — przez zmienienie pracy domowej kobiet w publiczną pracę zawodową — na razie jeszcze jest sprawą przyszłości. Przeciwnie zaś, drugi sposób już kilkakrotnie stawał się w dziejach faktem, a działo się to wtedy, kiedy jakaś klasa panująca posuwała się w wyzysku klas pracujących do tego, że nie tylko mężczyźni tej klasy, ale i kobiety mogły pozwolić sobie na niepracowanie.

Przykładu takiej emancypacji kobiet dostarczają nam czasy cesarów rzymskich; dzisiejsza burżuazyjna emancypa-

17 Machiavelli (1469—1527) — włoski pisarz i działacz polityczny, ideolog rodzącej się wówczas burżuazji. W dziele swoim pt. "Księżę" wyłożył zasady rządzenia państwem i metody walki o silną i osobistą władzę dyktatorską. — *Red.*

18 Henryk VIII (1491—1547) — król angielski z dynastii Tudorów. Zniósł władzę papieża w Anglii ogłaszając się głową nowego kościoła angielskiego (kościół anglikański). — *Red/*

cja kobiet należy do tego samego typu, podobnie jak i emancypacja w okresie humanizmu.

Prowadzenie poszczególnych gospodarstw domowych, a wraz z tym wstępowanie w pojedyncze związki małżeńskie, było ekonomiczną koniecznością dla chłopów i dla rzemieślników. Było nieomal rzeczą niemożliwą gospodarować na zagrodzie albo mieć warsztat rzemieślniczy bez dobrze prowadzonego gospodarstwa domowego, a takie gospodarstwo tak samo nie mogło obejść się bez zwierzchniczki, gospodyni, jak gospodarstwo rolne czy warsztat zarobkowy bez majstra, gospodarza.

Chłop nie mógł trzymać parobków ani dziewczek, a majster — czeladników, nie mając gospodarstwa i gospodyni w domu; bo czeladnicy i parobcy należeli do rodziny, jadali pospołu z ojcem rodziny przy tym samym stole i sypiali pod tym samym dachem.

Inaczej układały się sprawy te u kupca. Jego zakład był niezależny od gospodarstwa domowego, czy więc kupiec miał w domu gospodynię, czy nie miał jej, niewiele to wpływało na bieg jego interesów. Małżeństwo i dom przestawały być czymś gospodarczo koniecznym, a stawały się dla niego przedmiotem zbytku. Jeżeli był oszczędny, to w ogóle nie miał się po co żenić, chyba że brał sobie żonę nie w charakterze gospodyni, ale jako bogatą dziedziczkę. Gdy zaś gospodarstwo domowe było dlań rzeczą zbytku, gdy lepsze czy gorsze jego prowadzenie wpływało tylko na sumę rozchodów, lecz nie na dochody, wtedy kupiec mógł sobie pozwolić i na to, jeśli miał duże zyski z handlu, aby przekazać swoje gospodarstwo domowe osobom wynajętym. W razie zaś jeśli żonę brał sobie do domu nie jako gospodynię, lecz jako dziedziczkę, rozumiało się to właściwie samo przez się.

W ten sposób w XV i XVI wieku dzięki niezmiernym zyskom kupców ich żony — tak samo jak żony prawników, lekarzy, urzędników itd., gdy ci pieniądze mieli — wyemancypowały się od pracy w gospodarstwie domowym i od wszelkiego w ogóle zatrudnienia. Miały więc dość czasu i zainteresowań, aby zajmować się kwestiami, które leżały z dala od ich poprzedniej pracy i były "niekobiece". Równocześnie Jednak z tą emancypacją również i dotychczasowa forma małżeństwa stawała się dla sfery kupców i humanistów coraz więcej tylko zbytkiem; pojawił się natomiast w tych warunkach swobodniejszy stosunek do siebie płci, zwłaszcza we Włoszech, tej ojczyźnie humanizmu; rewolucyjne wyższe mieszczaństwo z młodzieńczą zuchwałością zrywało z tradycyjnym, patriarchalnym 19 charakterem rodziny i małżeństwa; że jednak, podobnie jak w Rzymie za cesarów, emancypacja na tym polegała, iż kobieta z koniecznej w domu pracownicy stała się zbędną wyzyskiwaczką pracy innych, przeto nowe to życie i stosunki płci przybierały zarazem odcień czegoś marnego i rozwiązłego, właściwego klasie upadającej.

I te oto pierwiastki nadały emancypacji kobiet w okresie humanizmu swoisty jej charakter. Emancypacja ograniczała się tu zresztą do znacznie węższego w społeczeństwie koła niż, dajmy na to, współczesna emancypacja kobiet.

Podobnie jak nowocześni obrońcy burżuazyjnej emancypacji kobiet starają się dowodzić nieodzowności takiej przemiany społecznej racjami fizjologicznymi i prawnymi jako czegoś, co nakazuje ludziom natura i sprawiedliwość, nie zaś jakieś szczególne stosunki powstałe w ciągu dziejów, tak samo, humaniści powoływali się początkowo na religię, Jakkolwiek tradycyjna nauka kościoła była zdecydowanie przeciwna równouprawnieniu kobiet. I tak na przykład Charitas, siostra norymberczyka, Pirckheimera, opatka św. Klary w Norymberdze, żarliwa humanistka, powoływała się na to, że "druga płeć tego samego ma stwórcę, zbawiciela i uświęciciela i że ręka najwyższego Werkmistrza bynajmniej się nie

skurczyła. On dzierży klucz od łaski i on udziela jej każdemu według uznania swego bez względu na osobę".

Charakterystyczne dla tej mieszaniny nowej pogańskiej treści ze starą kościelną formą jest pomiędzy innymi postępowanie ateusza Zygmunta Malatesty, władcy Rimini, który w latach 1445 do 1450 wybudował świętej Franciszce wspaniały kościół, w nim zaś postawił pomnik pewnej osobliwej świętej, kochanki swej Isotty, którą

19 Patriarhalnv — oparty na władzy najstarszego mężczyzny w rodzie. (patriarchy). —*Red.*

życzył sobie, by jako świętą czczono. A do tych, którzy najgorliwiej korzystali z wolności płciowej owej rewolucyjnej ery, należał Franciszek Poggio (1380—1459), kapłan, sekretarz papieski, który zostawił nie mniej niż osiemnaścioro uznanych za swoje dzieci, w tym nieślubnych czternaścioro.

Śmiałości humanizmu w dziedzinie płciowej odpowiadała jego śmiałość religijna. Początkowo niewiara pogańska występowała jeszcze przybrana w kościelne szaty, ale z biegiem czasu wszelkie obstonki odrzuciła i byłaby doprowadziła (humanistów, nie masy ludowe) do całkowitego i wszechstronnego ateizmu, gdyby rozwój wypadków nie został tu przerwany przez reformacje.

Spośród humanistów jednym z najzuchwalszych wolnomyśliciela był florentyńczyk Ludwik Pulci (1432—1484). W swym żartobliwym poetyckim utworze o bohaterach pt. "Morgante", wyszydzającym chrześcijańskie rycerstwo, daje on też kiedyś parodie katolickiego wyznania wiary:

"wierzę w czarną barwę nie więcej jak w niebieską, ale za to w kapłony, w pieczeń i w sztukamię, niekiedy też i w masło, w piwo lub gdy go nie mam, to w moszcz, ale raczej cierpki niżli słodki, zwłaszcza zaś w dobre wino; ba! żywię przekonanie i dla niego żyję, iż ten, kto

wierzy w wino, dostąpi zbawienia. Wierzę w torty i ciastka; torty to rodziciele, a ciastka to dzieci; lecz prawdziwy ojczenasz to smażona wątróbka i ta mogłaby być trzy, dwa i jeden".

Ten, kto to napisał, był wysokim urzędnikiem i przyjacielem Wawrzyńca Medyceusza 20, nie naraził się on prokuratorowi ani nie został wyklęty przez kościół.

2. POGAŃSTWO I PROTESTANTYZM

Łagodni czy zuchwali, humaniści wszyscy zwalczali najgoręcej nadużycia w kościele; a już też zwłaszcza mnisi stanowili wybrany cel ich strzał zatrutych drwiną i szyderstwem.

20 Wawrzyniec Medyceusz — władca Florencji w końcu XV w., opiekun współczesnych mu poetów i humanistów.
— *Red.*

Lecz jakkolwiek ataki te ich były ostre, to jednak humaniści dochodząc do pewnego punktu zawsze się zatrzymywali. Logika faktów zmuszała ich do braku logiki w myśleniu.

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale, że klasy panujące i wyzyskujące w krajach romańskich, zwłaszcza zaś we Włoszech, bardzo w tym były zainteresowane, ażeby papież zachował władzę. Ideolodzy nowopowstających sił społecznych musieli też dawać wyraz tej ich życzliwości dla papieża, czy im to zgadzało się, czy nie zgadzało z ich ogólnym sposobem myślenia. W rzeczy samej prawie żaden humanista — a z wybitniejszych nawet żaden bez wyjątku — nigdy nie atakował instytucji kościelnych, lecz zawsze tylko osoby przedstawicieli kościoła i ducha, który w nich panował. Dotychczasowe formy kościelne mogły być ich zdaniem pozostać, tylko wypełnić je należało inną treścią. Kościół miał być w dalszym ciągu wszechogarniającą i wszechmożną instytucją, natomiast miał

on stać się instytucją humanistyczną, a humaniści — jego kapłanami (i panami na tłustych prebendach), papież zaś miał być najwyższym między humanistami. W tym charakterze za pośrednictwem humanistów powinien on być panować nad ludami i panującymi i posługiwać się nimi dla celów humanizmu.

Dobłą ilustracją tego stanu rzeczy jest naszym zdaniem rabelaisowski idealny klasztor telemitów. W swym "Gargantua", w rozdziale 52 do 57, Rabelais opisuje fantastyczne opactwo Telema, urządzone całkowicie w myśl poglądów humanistów. Sądzymy, że ten opis klasztoru ma w gruncie rzeczy równie poważne zamierzenia jak "Utopia" More'a. Wskazuje nam, w jaki sposób i w jakim kierunku humaniści chcieli reformować kościół. Wyzysk mas ludowych na rzecz kościoła miał trwać po staremu — bez wyzysku opactwo Telema jest nie do pomyślenia — tylko na miejsce mnichów przyjść mieli humaniści, na miejsce ascetycznej reguły zakonnej — swoboda używania i nauki. Odnośny ustęp z "Gargantua" znamieny jest dla humanizmu i sposobu, w jaki za czasów More'a głoszone idee reform.

To szczególne stanowisko Włoch, z którego wywodził się humanizm, popychało go do życzliwości dla papieża, jakkolwiek ta nie tylko stała w sprzeczności z teoretycznymi podstawami humanizmu, ale i z potrzebami sił społecznych, których to potrzeb miał on być wyrazem. I ta właśnie sprzeczność zgubiła humanizm, gdy tylko skończyła się przewaga włoska.

We Włoszech humanizm odpowiadał interesom realnym. Inaczej było w krajach germańskich. Tutaj był on i pozostał zawsze rośliną egzotyczną, która nie była w stanie zapuścić w grunt korzeni. Tym pilniejszą potrzebę niemieckiego humanizmu stanowiła jak najściślejsza jego łączność z Włochami, skąd przychodziła wszelka nauka i sztuka. Tylko dopóki owa łączność trwała, humaniści mogli mieć nadzieję, iż zdołają opanować północne barbarzyństwo, panujące zwłaszcza w Niemczech, i że zdołają pozyskać dla siebie klasy rządzące. Zerwanie z Rzymem oznaczało dla nich katastrofę ich zamierzeń, zwycięstwo barbarzyństwa nad cywilizacją. Z tego

powodu stanęli okoniem przeciw reformacji i wytrwali przy katolicyzmie, a uczynili to właśnie dlatego, ponieważ stali na wyższym stopniu rozwoju umysłowego niż .protestanci, zawzięci przeciwnicy nowej nauki i sztuki.

Jest to prawdą nie tylko w stosunku do reformatorów północnych; próby reformy we Włoszech wychodziły również od na poły schłopiałego niższego kleru. Weźmiemy na przykład Savonarolę. W jednym ze swym kazań powiada on: "Jedyna dobra rzecz w całym Platonie i Arystotelesie to to, że dostarczyli nam wielu argumentów przeciwko kacerzom. Ale i oni, i inni filozofowie siedzą w piekle. Pierwsza lepsza stara baba więcej wie o wierze świętej od Platona. I dla wiary tej byłoby lepiej, gdyby zniszczono dużo z owych ksiązek, co to nam się wydają skądinąd pożyteczne. Kiedy nie było jeszcze tylu ksiązek i tylu rozumowych argumentów, i tylu dyskusji, wiara wzrastała szybciej, niż to się dziś dzieje". Komuż te słowa nie przypominają wycieczek Lutra przeciwko tej "ładacznicy rozumowi"? Nabożny Savonarola kazał spalić setki egzemplarzy "Dekameronu" Boccaccia, zanim wreszcie kościół położył kres jego działalności i polecił go stracić jako heretyka. Paleni byli na stosach nie ci, co nie wierzyli, nie przemawiający do ludzi wykształconych, lecz ci ludzie pobożni, którzy zwracali się do mas i byli niebezpieczni dla wyzysku papieskiego. Natomiast takich niedowiarków, jak Rabelais, tych, którzy na kościół i wiarę wylewali kubły pomysł i szyderstwa, tych biskupi i papieże oszczędzali, a nierzadko nawet popierali. Bo katolicki fanatyzm papieża był nie fanatyzmem wiary, lecz chciwości, która stroiła się w kościelne formy.

Uczeni ideologowie niemieccy i angielscy zapominali wszelako o jednym przerzucając się na stronę katolicką, aby ratować zagrożoną cywilizację: zapominali, że ta kultura katolicka, ten wysoki poziom nauki i sztuki we Włoszech i ta wielkość papieża opierały się w gruncie rzeczy na ignorancji i wyzysku mas ludowych, na ignorancji i wyzysku całych Niemiec; że papież, aby popierać

nauki i sztuki we Włoszech, musiało trzymać Niemcy w biedzie i niewiedzy; że podtrzymywane sztucznie przez papieży, o ile to od nich zależało, niemieckie barbarzyństwo obaliło w reformacji kulturę katolicką i że sytuacja dziejowa tak się ukształtowała, iż jedynie zwycięstwo tego barbarzyństwa niemieckiego nad kulturą romańską mogło utorować drogę do uwolnienia Niemiec od barbarzyństwa i umożliwić im dalszy ekonomiczny i umysłowy rozwój.

Humaniści zaś widzieli tylko krzywdę nauki i sztuki, którą istotnie reformacja w krajach północnych czasowo wyrządzić im musiała. Do tego powodu, dla którego humaniści opowiedzieli się za katolicyzmem, dołączył się jeszcze jeden: reformatorzy odwoływali się do mas ludowych, do całego ludu. W różnych krajach reformacji cały lud tworzył w stosunku do papieża jedną jedyną klasę — klasę wyzyskiwanych. A kraje reformacji (z jednym wyjątkiem Anglii, gdzie reformacja była w ogóle zupełnie swoista) pod względem gospodarczym właśnie były zacofane, gdyż absolutyzm nie był się w nich jeszcze tak silnie rozwinął jak w krajach romańskich, zwłaszcza też chłopci i rycerstwo stanowili tam jeszcze znaczną siłę i mieli duże poczucie wartości własnej. Aczkolwiek największą korzyść z reformacji odnieśli koniec końców książęta oraz finansiści, to jednak rozpoczęła się ona od ruchu ludowego, od wspólnego buntu wszystkich przeciw wyzyskowi ze strony papieży; a bunt ten, rzecz prosta, nie poprzestał na obaleniu władzy papieskiej, ale doprowadził do krwawych walk różnych klas ludności między sobą, które to walki wyczerpały siły narodu i przygotowały zwycięstwo absolutyzmu królów.

Ruch ludowy był dla humanistów czymś przerażającym. Inne rządy w państwie niż rządy panującego, inny wpływ na sprawy państwowe niż tylko z jego strony, wydawały im się rzeczą zgoła niewłaściwą. Dla potrzeb i dążeń ludu mieli oni na ogół mało zrozumienia, a większość z nich wcale się też tymi sprawami nie

interesowała. Z odrazą spoglądali oni na ruch, który rozpętać wojnę domową z całą jej potwornością.

Samo się przez się rozumie, że w tych warunkach humaniści stanąwszy po stronie katolicyzmu znaleźli się w większości krajów germańskich w sprzeczności z całym ludem, że reformatorzy wzgardzili nimi w końcu jako renegatami, że humaniści wszelkie wpływy utracić musieli i że zniknęli wreszcie nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu swej działalności wśród ogółu narodu. Ale i humanizmowi we Włoszech reformacja zadała również cios śmiertelny. Odkryto już wówczas drogę morską do Indii naokoło Afryki, jeżdżono już nowymi drogami handlowymi, które na przyszłość miały łączyć Europę z Indiami aż do czasu otwarcia Kanału Sueskiego; handel wycofywał się z wybrzeży Morza śródziemnego i przenosił na Ocean Atlantycki. Jednocześnie zaś oburzenie na papieżstwo ogarnęło kraje germańskie: bająnskie sumy, które rokrocznie wędrowały przez Alpy do Rzymu, skończyły swe wędrówki. Źródła bogactwa Włoch wyschły i wraz z tym upadła ich umysłowa wielkość. Handel i wyzysk były podłożem materialnym humanizmu. Wraz z nimi i on też zniknął.

Lecz zniknął nie bez śladu. Jego tendencje bowiem świeciły odrodzenie swe — w jezuityzmie. Jezuityzm jest to nieco podupadły intelektualnie i umysłowej samodzielności pozbawiony, wepchnięty do służby kościoła katolickiego i karnie zorganizowany humanizm. Jezuityzm tak mniej więcej ma się do humanizmu, jak chrystianizm z epoki cesarów rzymskich do neoplatonizmu... Jest on formą, w jakiej kościół katolicki opanował humanizm, unowocześnił się i w przeciwieństwie do dotychczasowego swego podłoża feudalnego oparł się na podstawach, które rządziły społeczeństwem od XVI aż do XVIII wieku włącznie. Jezuityzm stał się najstraszliwszą siłą zreformowanego kościoła katolickiego, albowiem był on najbardziej przystosowany do nowych stosunków politycznych i ekonomicznych.

Posługiwał się tymi samymi środkami, którymi oddziaływał i humanizm: przewagą wykształcenia klasycznego, wpływaniem na panujących, uwzględnianiem potęg finansowych. Podobnie jak humaniści, jezuici popierali władzę absolutną, ale tylko władzę tych panujących, którzy na nich pracowali. I tak samo jak humaniści, jezuici nie uważali za sprzeczne z monarchistycznymi przekonaniami swymi dążyć do usunięcia osoby panującego, gdy ten im nie dogadzał.

W stosunku zaś do pieniądza Jezuici posuwali się dalej od humanistów. Oni nie tylko reprezentowali interesy nowego sposobu produkcji, lecz posługiwali się sami tym nowym systemem. Jezuici stali się rychło największym stowarzyszeniem handlowym w Europie mającym swoje filie we wszystkich częściach świata; oni pierwsi poznali się na tym, jak doskonałym komiwojażerem handlowym może być misjonarz; oni też pierwsi pozakładali w zamorskich, zaoceanicznych krajach kapitalistyczne przedsiębiorstwa przemysłowe, np. cukrownie. A przy sposobności wspomnimy tutaj również o państwie Jezuickim w Paragwaju, którego spryciarze antysocjalistyczni z predylekcją używają jako straszaka na socjalistyczną propagandę. Paragwaj jezuicki ma służyć za dowód i świadectwo, dokąd prowadzi socjalizm; w rzeczywistości jednak wskazuje on tylko, do jakiego to stanu świat by zmierzał, gdyby kapitalistyczny system produkcji miał dalej rozwijać się bez przeszkód. Państwo, gdzie środki produkcji oraz produkty należą nie do klasy pracującej, lecz do nie pracującej — i to w dodatku do kapitalistów zagranicznych! — i gdzie pracę organizują nie robotnicy, lecz nie-robotnicy — takie państwo to jednak szczególniejszy rodzaj socjalizmu.

3. NIEWIARA I PRZESADY

Dążenia humanizmu były całkowitym zaprzeczeniem średniowiecznego poglądu na świat, były niedowiarstwem w najczystsze; postaci. Zamiast tego jednak wyrasta

zeń pod koniec jego kariery, jako spadkobierca jego, właśnie fanatyzm wiary o takiej sile, jakiej nie znały nigdy wieki średnie, i to nie tylko w krajach, gdzie humanizm nigdy na dobre się nie przyjął, ale nawet we własnej jego ojczyźnie, we Włoszech.

Zawinił tutaj ekonomiczny upadek tego kraju, zawiniła zaciętość walki między wyzyskiwaczami Włochami a narodami przez nich wyzyskiwanymi — owa zaciętość, która spowodowała, że fanatyzm chciwości przeszedł w fanatyzm wiary, bo wiara stanowiła tytuł do wyzysku. Lecz zawiniło jeszcze i co inne także. Spotęgowanie życia religijnego pod koniec okresu humanizmu wynikało coraz więcej z ogólnych stosunków epoki. Jeden z korzeni religii w okresie humanizmu ledwie cokolwiek nadgnił; ale za to jej drugi korzeń puścił wtedy bujne odrośla.

Intelektualne korzenie religii, źródła religijnych uczuć i myśli — bo z religijnymi organizacjami nic tu w danej chwili nie mamy do czynienia — tkwią w tym fakcie, że są nadludzkie, niepojęte dla człowieka moce, wobec których stoi on bezsilny, których działaniem kierować nie potrafi, nie jest zdolny zrozumieć ich ani obliczyć, a które tak decydujący mają wpływ na jego dołę i niedołę, że odczuwa on potrzebę jakiegoś porozumienia z nimi.

Te moce są albo siłami przyrody, albo społecznymi.

W komunizmie pierwotnym te ostatnie żadnej roli nie odgrywają. Stosunki ekonomiczne, o ile zależą one od współpracy społecznej, wyznacza tu sam człowiek. W tym większej zależności od natury znajduje się człowiek na owym pierwotnym stopniu rozwoju. Ale jak zwierzę czuje on się tu jeszcze częścią tej natury, jeszcze nie zerwał, że tak powiemy, łączącej go z nią pępowiny, żyje bez myśli z dnia na dzień. O religii podówczas niewiele jest mowy.

Dopiero powoli wraz z postępowaniem technicznym rośnie w człowieku potrzeba poddania natury woli własnej, człowiek odrywa się od natury, staje się ona różnym od niego przedmiotem, a jej badanie zaczyna się robić dla niego zadaniem. Lecz

pierwszym doświadczeniem człowieka w tej dziedzinie jest poczucie niemocy swojej w obliczu natury; musi dopiero przejść czas niezmiernie długi, musi dokonać się bardzo wielki rozwój historyczny, zanim człowiek zacznie rozumieć naturę, poznawać rządzące nią prawa i posługiwać się nimi świadomie do swych własnych celów.

Religia staje się w człowieku potrzebą od tej chwili, kiedy zaczyna on rozmyślać o przyrodzie, i jest nią do tej chwili, gdy powstaną nauki przyrodnicze.

Religie, które zrodziła ta potrzeba, religie przyrody, są pogodne, pełne radości życia i tolerancyjne jak i ludzie, w których umysłach powstały; religie te dostrzegają w zjawiskach przyrody raczej stronę wspaniałą, boską niż stronę grozę budzącą, diabelską.

Ale gdy się zaczyna produkcja towarowa, powstają wówczas siły natury społecznej, nad którymi człowiek żadnej władzy nie ma, a wraz z tym drugi korzeń religii wyrasta. W niewielkich rozmiarach społecznościach starożytnych i średniowiecznych jest on zrazu słaby; wgląd w całokształt stosunków ekonomicznych jest tu nietrudny, a szczęście i nieszczęście wydaje się najczęściej następstwem osobistych czynów i zaniedbań, łatwym do wytłumaczenia bez potrzeby uciekania się do mocy pozaludzkich. Zjawiska społeczne musiały przybrać charakter masowy, aby człowiek mógł poznać istnienie sił społecznych i uświadomić sobie swą wobec nich bezradność, dopiero też wówczas te siły społeczne mogły owoładnąć wyobraźnię i rozumem ludzkim i oddziaływać na charakter religijności ludzi.

Religie przyrody są w zasadzie natury lokalnej; religie społeczne, które przychodzą po nich, są od razu religiami, masowymi, światowymi.

Światowe państwo rzymskie stworzyło podłoże dla jednej z takich właśnie religii. Zjawiska społeczne, którym ona zawdzięcza swe istnienie, bynajmniej nie były wesołe. Nędza mas, charłactwo powszechne, a obok tego chciwość i

bezczelność nielicznych sfer ludzi nad miarę bogatych, wyludnienie i uwstecznienie się całego państwa — w takich oto okolicznościach powstało chrześcijaństwo. Lęk i rozpacz, nienawiść do bliźnich i żądza krwi ośwładnęły ludźmi; pogodne bogi pogańskie przetrwały się w potwornych demonów, stwórca i sędzia świata stał się ponury i nieubłagany, najmniejszy występki karał wiecznym ogniem piekieł, cały świat stał się przedsionkiem tego piekła, wypełnionym szatanami, co chciwie szukały, kogo by tu pożreć.

Lecz oto wtargnęli pierwotni Germanie i wypełnili chrześcijaństwo właściwą sobie chęcią i radością życia. Wprawdzie ich bogów przerobiono na diabłów i demonów, ale diabeł wówczas stracił już swą grozę; diabeł wieków średnich był dobroduszny, humorystyczny i niewinny — igrało się z nim zuchwale, drwiło zeń bezkarnie — dobry, głupi diabeł. Ukrzyżowany z cierniową koroną zeszedł na plan dalszy; błogosławiony zbawiciel, dobry pasterz stał się w kościele i w sztuce postacią ulubioną; obok niego zaś Panna Święta, ideał kobiecości, zdobna w ten cały wdzięk i urok, które w kobiecie swej czcili Niemiec i których był spragniony.

W tym rzekomo "mrocznym okresie" praca nad rozwojem dogmatów kościelnych utknęła, praca nad świętami kościelnymi była za to tym gorliwsza. Chrześcijanie pierwszych wieków ze szczególnym upodobaniem paśli swą wyobraźnię, która krwią zachodziła, widokami różnych, okrutnych rodzajów śmierci swych męczenników; teraz każda rocznica takiego męczeństwa stawała się dniem radości, wiewatów i dawała nowy pretekst do pijatyki.

Zdaniem naszych liberalnych historyków — gdy są "wolnomyślicielami" — religia jest tylko skutkiem braku "oświecenia". O jej podłożu społecznym nic oni wiedzieć nie chcą. Gdyby ten ich pogląd był prawdziwy, to humanizm musiałby być znaleźć niezwykle sprzyjający dla siebie grunt u ludu i zwłaszcza też u Niemców, a w tym samym stopniu, w jakim wzrastało "oświecenie" humanizmu, byłoby musiało wzrastać oświecenie w masach. Zamiast tego jednak znajdujemy

takie szczególne zjawisko, że im bardziej wolnomyślny stawał się humanizm, tym bardziej religijność ludu traciła poprzedni swój charakter i przybierała piętno chrześcijaństwa z okresu cesarzy rzymskich. Da się to wytłumaczyć tylko uwzględniając ówczesny przewrót ekonomiczny.

Wprawdzie produkcja towarowa i handel sprzyjały rozwojowi nauk przyrodniczych tak, jak przyrodoznawstwo wzajemnie dopomagało do rozwoju produkcji i handlu. Wprawdzie komunikowanie się ze Wschodem sprowadzało na Zachód nie tylko towary, ale i wiedzę tego prastarego świata kultury. Lecz na religię miało to tymczasem wpływ bardzo niewielki.

Humanizm rozwinął się głównie w oparciu o klasyczną literaturę attycką; dla przyrodoznawstwa niewiele dało się z niej wyciągnąć. Zaledwie nieliczni humanistycznie wykształceni uczeni zwrócili na te nauki uwagę, z którymi przede wszystkim zapoznali nas Arabowie — na anatomię, chemię i astronomię, zaczęli badać prawa przyrody metodycznie i przygotowali w ten sposób grunt pod wielkie odkrycia naukowe XVI i XVII wieku. Większość natomiast tych wszystkich, którzy się naukami przyrodniczymi zajmowali, zgodnie z charakterem nowego sposobu produkcji, czyniła to w tym celu, aby ciągnąć stąd bezpośrednio praktyczne korzyści osobiste. A gdzie nie wystarczały po temu wiadomości tradycyjne, tam radzono sobie za pomocą spekulacji²¹ i hipotez²², których uzasadnienie opierano nie na faktach, lecz tylko na garści cytat z pisarzy starożytnych.

Nie oddawano się badaniom ciała ludzkiego i zwierzęcego ani ich czynności, dążono jedynie do tego, aby osiąść pewne formułki i środki uzdrawiania ludzi. Anatomia czyniła postępy powolne, a oszukaństwa lecznicze, znachorstwo, przeciwnie, rozwijało się z zawrotną szybkością. Skupienie mas ludowych

21 Spekulacja — oznacza tutaj nienaukowy sposób filozofowania, polegający na snuciu rozmyślań w oderwaniu od doświadczenia i praktyki. Spekulacją w tym znaczeniu posługują się idealistyczne kierunki w filozofii. — *Red.*

22 Hipoteza — przypuszczenie naukowe. — *Red.*

po wielkich miastach, zbytek, z jednej strony, a z drugiej — wzrost proletariatu, handel ze Wschodem, wszystkie te okoliczności przygotowywały grunt pod choroby epidemiczne i inne. Wraz z kapitalistycznym sposobem produkcji rozpowszechniła się w Europie morowa zaraza wschodnia (od XIV wieku), kiła (od końca XV wieku) i ta trucizna, jaką stanowi wódka. Wódka już wcześniej była znana Arabom, we Francji używano jej od XII wieku jako lekarstwa, ale już w 1493 r. jakiś utwór poetycki żali się na nieszczęścia, które sprowadza na świat czort wódczany. (Wachsmuth, "Europäische Sittengeschichte" — "Historia obyczajów w Europie" — Lipsk 1837, t. IV, str. 280).

Chemia znajdowała dla się równie wiele pracy jak i medycyna. Wszak posiada ona sztukę rozkładania ciał na pierwiastki i składania ich z pierwiastków. Cóż mogło tu być bliższego, niż skorzystać z tej umiejętności w celu fabrykowania metalu, którego wszyscy podówczas łaknęli, złota? Z chemii wyszwindlowano złоторóbstwo.

Wiadomości z astronomii szybko się rozpowszechniały między ludźmi wykształconymi okresu humanizmu i reformacji. Astronomia znalazła zastosowanie praktyczne w nauce o żegludze. Handel zamorski był bez niej niemożliwy. Stąd też uprawiano ją gorliwie. Prawa astronomiczne, wzięte od starożytnych, były prawie że jedynymi prawami przyrody, które były wówczas znane szerszemu ogółowi, ale i one miały wkrótce zacząć służyć nie oświacie, lecz wyzyskowi i przesądom. Ponieważ umiano obliczać drogi gwiazd i zaczęto podejrzewać, iż wpływają one na glob ziemski, spróbowano przepowiadać na ich podstawie losy ludzkie. Im mniej pewna stawała się przyszłość człowieka, tym skwapliwiej usiłowali ją ludzie zbadać. Gwiazdy były im pociechą w owym

rewolucyjnym czasie, gdy nic nie zdawało się stać pewnie w miejscu prócz sklepienia niebios. Ale i niebo w końcu również zrewolucjonizowano.

Astrologia, alchemia, znachorstwo - oto były formy w których masy ludowe oraz większość ludzi wykształconych w Europie zapoznały się po raz pierwszy od czasów wieków średnich z naukami przyrodniczymi. Ten rodzaj "przyrodoznawstwa" nie był zdolny zaspokoić potrzeb religijnych. Niedowiarstwo humanizmu w rzeczy samej wynikało głównie ze sprzeciwiania się istniejącej wierze lub też z obojętności, nie zaś z naukowego wglądu w związki pomiędzy faktami w przyrodzie. Na miejsce wierzeń tradycyjnych większość humanistów podstawiała inną wiarę, a bardzo często nic innego jak astrologię²³ i mistykę kabalistyczną²³.

Jeśli tedy nauki przyrodnicze zaledwie nadgryzły jeden z korzeni religii, to rozwój ekonomiczny tym bardziej wzmocnił jej drugi korzeń.

Różnego rodzaju podpory, które religia znajdowała wśród niższych klas, zniknęły, przede wszystkim zaś zginęła wspólnota wiejska, dzięki której religia przetrwała wszystkie burze średniowiecza. Zaczęły się teraz nowe walki klasowe, o wiele straszniejsze niż w okresie feudalizmu. Wtedy bowiem chodziło tylko o większe czy mniejsze prawa i obowiązki, obecnie zaś wywiązała się walka na śmierć i życie pomiędzy wybijającą się a ginącą klasą. Ucisk i proces proletaryzacji chłopstwa, nędza i włóczęgostwo wzrosły. Coraz to krwawsze i okrutniejsze stawały się próby uspokojenia klas maltretowanych i uczynienia ich niebezpiecznymi; coraz to krwawsze i okrutniejsze były konwulsyjne drgawki dręczonych, aby zrzucić jarzmo. Niepokój, nienawiść i rozpacz były teraz codziennym gościem po chatach i pałacach; każdy drżał przed jutrem, każdy skarżył się na wczoraj i zmagał się z dniem dzisiejszym. Wojna w fach się zmieniła, jatki ludzkie stały się rzemiosłem, zwolniony z szeregów żołnierz zmuszany był przez nędzę do stosowania w czasie pokojowym zwyczajów z czasu

wojny, ci zaś, którym on zagrażał, do ścigania go jak dzikiego zwierza. A równocześnie zaraza

23 Astrologia — fałszywa nauka oparta na wierze, że na podstawie położenia gwiazd można przepowiadać przyszłość. Nauka ta była nader rozpowszechniona w starożytności i średniowieczu. Badanie ruchów ciał niebieskich przez astrologów odegrało jednak pewną rolę w przygotowaniu gruntu dla rozwoju astronomii. — *Red.*

24 Mistyka kabalistyczna — tajemnicza "nauka", oparta na wierze w możliwość bezpośredniego obcowania człowieka z bóstwem. — *Red.*

morowa i kiła srożyły się po całej Europie. Niepewność jutra, nędza, boleść i ciągły lęk panowały wszędzie — lęk przed nieodpartymi siłami społecznymi, które działały już nie w wąskich ramach wspólnoty wiejskiej, ale występowały z całą niszczycielską potęgą biczów, plag narodowych i międzynarodowych.

Pod wpływem tej sytuacji rosła potrzeba religii, tęsknota do lepszego świata pozagrobowego, pęd do uznawania wszechmocy tego Boga, który sam jeden zdał się móc kres położyć powszechnej niedoli. A wraz z tym znikająca z religii pogoda i te miłe rysy, co ją przedtem cechowały, a natomiast rozwijały się w niej jej najciemniejsze i najokrutniejsze strony. Diabeł znowu wszędzie pojawiał się ludziom, a ich wyobraźnia zajmowała się teraz tym, aby go malować w możliwie najokropniejszy sposób. Z rozkoszą wymyślano najsrozsze męki piekielne, aby diabelskie okrucieństwa w czyn wprowadzać na ziemi przeciwko żyjącym. Wraz z krwawym ustawodawstwem przeciw żebrakom i włóczęgom w modę weszło węszenie wszędzie czarownic i palenie ich na stosie.

Ta zmiana w nastroju mas przychodziła powoli; dopiero reformacja całkowicie w czyn ją przyoblekła. Reformacja bowiem nie tylko zerwała z tradycją starej religii ludowej, która wciąż jeszcze była żywa, ale sprawiła ona, że nagle wybuchnęły płomieniem klasowe przeciwieństwa, których żar dotąd tlił się ledwie; reformacja rozpętała wszystkie powyżej wymienione dążności okresu pierwotnej

akumulacji kapitału 25. Zabobon i fanatyzm, okrucieństwo i żądza krwi doszły do obłądnych szczytów. Od

25 Pierwotna akumulacja (nagromadzenie) kapitału — w odróżnieniu od "normalnej" kapitalistycznej akumulacji, której podstawą jest wartość dodatkowa, czyli nieopłacona praca robotnika, tzw. akumulacja pierwotna dokonywała się inaczej. Był to dość długotrwały proces historyczny, który w niektórych krajach (np. Włochy) rozpoczął się wcześniej, ale właściwego rozmachu nabral w XVI i XVII w., a więc jeszcze w łonie społeczeństwa feudalnego, stanowiąc punkt wyjścia dla powstania kapitalistycznego sposobu produkcji w najbardziej jaskrawych "klasycznych" formach dokonał się ten proces w Anglii. Polegał on na odrywaniu przemocą robotnika od środków produkcji, rugowaniu chłopów z ziemi zagrabianiu ziem gminnych, podboju i płądrowaniu krajów kolonialnych. W rezultacie niewielka grupa ludzi nagromadziła w swych rękach duże ilości środków produkcji i pieniędzy. Równocześnie i wskutek tego powstała klasa ludzi nie posiadających żadnych środków produkcji. Żadnego towaru prócz własnej siły roboczej, którą zmuszeni byli sprzedawać, jako towar, posiadaczom pieniędzy i środków produkcji — kapitalistom. W ten sposób powstał współczesny proletariat. Metody pierwotnej akumulacji, tzn. bezpośredni gwałt i przemoc, widzimy u kolebki rozwoju klasy kapitalistów we wszystkich krajach. — *Red.*

wojen chłopskich aż do pokoju westfalskiego (1525 do 1648) Europa przypominała dom dla obłąkanych, którego mieszkańcy wyłamali się z wszelkich szranków.

W tym właśnie stuleciu wytworzyło się to, co dziś znamy pod mianem religii, wytworzyły się zarówno rozmaite wyznania protestanckie jak i katolicyzm jezuicki, trydencki. Stary katolicyzm czasów feudalnych — a mamy tu na myśli katolicyzm mas ludowych, nie zaś dworu papieskiego — zniknął; zaledwie tu i ówdzie w jakimś zakątku dalekiej katolickiej wsi górskiej natrafiamy jeszcze na słabe przypomnienie jowialności, chęci i radości życia zgermanizowanego chrześcijaństwa.

Ludzie oświecenia w XVIII wieku zastali jako najniebezpieczniejszego dla siebie wroga i największą zawadę tę właśnie nową religię, która stała pomiędzy nimi a ludem, z jednej strony, i dworem królewskim — z drugiej. W walce z nią wyrosło Oświecenie. I na wzór tej religii historycy badający drogi filozofii wieku Oświecenia odmalowali wszystkie inne religie i chrześcijaństwo wszystkich

wieków. A zapoznać istotę germańsko--katolickiej ludowej religii średniowiecza przyszło im tym łatwiej, że charakter początków chrześcijaństwa uderzające posiada podobieństwo do chrześcijaństwa z czasów reformacji, zaś o leżącej pomiędzy tymi dwoma typami chrystianizmu ludowej religii średniowiecza, a mianowicie z okresu jej najbujniejszego rozkwitu, doszły do naszych czasów ledwo skąpe wieści. ...

SPIS TREŚCI

KOŚCIÓŁ	str.
1. Nieodzowność i potęga kościoła w wiekach średnich	5
2. Podstawy potęgi papieżstwa	14
3. Upadek potęgi papieskiej	20
HUMANIZM	
1. Pogaństwo i katolicyzm	39
2. Pogaństwo i protestantyzm	46
3. Niewiara i przesady	52

cena 60 zł.

digitalizacja:

legaba, styczeń 2001 r.